PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

ROCZNIK XII — 1884.

DODATEK MIESIĘCZNY DO „GAZETY LWOWSKIEJ“

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

LWÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Z drukarni Wł. Łozińskiego. (Zarządca W. J. Weber.)

1884.

MICKIEWICZ

W PIERWSZYCH LATACH EMIGRACYI [1])

I.

Gościńcem, wiodącym z Drezna ku nadreńskim krainom, toczyła się z końcem czerwca 1832 r. ogromna bryka, w której prócz woźnicy — aż siedmiu mieściło się podróżnych.

Byli to sami Polacy, którzy mimo uprzejmego zrazu w stolicy saskiej przyjęcia, przecież za wpływem posła rossyjskiego teraz zmuszeni byli ją porzucić.

A znać bardzo ów poseł nacierał, skoro władze drezdeńskie okazały teraz do pełnienia jego woli taką gotowość, gdy jeszcze niedawno sam król saski dawał wychodźcom polskim liczne przychylności swojej dowody.

To też bawiący wówczas tam poeta, Antoni Górecki, dumał jeszcze 4go czerwca 1832 roku, przechadzając się po okolicach Drezna:

Czemuż smutny tak wygnaniec
Po tej żyznej stąpa błoni?
K a ż d y m u b r a t e m m i e s z k a n i e c,
K r ó l j a k w ł a s n e d z i e c i c h r o n i...

Ale niestety zmieniło się usposobienie króla saskiego i dlatego na rozkaz jego policyi coraz więcej Polaków opuszczać musiało Drezno.

---

[1]) Rzecz będąca w bezpośrednim związku z artykułem, drukowanym w lutowym zeszycie „Przewodnika nauk. i liter.“ w zeszłym roku.

W takiem to właśnie położeniu byli podróżni, mieszczący się w owej bryce, z wyjątkiem tylko jednego, który przyłączył się do nich dobrowolnie, aby towarzyszyć serdecznemu przyjacielowi, wyjeżdżającemu z konieczności.

Tym dobrowolnym podróżnym był Adam Mickiewicz, a przyjacielem jego — Ignacy Domejko. Resztę zaś towarzystwa składali ludzie także w niejednym względzie krajowi znani i dobrze zasłużeni; dosyć bowiem powiem powiedzieć, że byli nimi czterej posłowie Aleksander Jełowicki, Franciszek Trzciński, Amancyusz Żarczyński, Henryk Nakwaski i słynny obrońca Puław, pułkownik Łagowski.

W tak licznem gronie, gdzie spotkali się z sobą przedstawiciele różnych części Polski, bo Litwy, Mazowsza i Podola, wesoło i przyjemnie upływał czas długiej i powolnej podróży.

Każdy z kolei opowiadał wspomnienia swych miejsc rodzinnych, lub zastanawiał się nad wypadkami niedawno *ubiegłemi*. Ze szczególnym jednak zapałem rozprawiał dzielny pułkownik, który drugich swojemi opowiadaniami nieraz rozrzewniał, lecz częściej napełniał energią i otuchą.

Mieszkańcy okolic i miast, przez które jechali nasi podróżni, poznawali natychmiast ich narodowość, bo już od dziesięciu miesięcy mieli oni nieustanną sposobność widywać udających się do Francyi Polaków.

To też i teraz na wszystkich popasach i noclegach witali ich z zapałem, gościli i podejmowali, a nawet, mimo wzbraniania się ze strony emigrantów, opłacali ich podróż.

Na prośby bowiem, aby pieniądze schowali dla następnych, może w większej potrzebie znajdujących się wychodźców, odpowiadali poczciwi Niemcy krótko, że jeszcze i dla tamtych wystarczy.

W ten sposób odbywała się podróż aż do Baden-Baden, zkąd dwaj z owych siedmiu wymienionych towarzyszy podróży, t. j. Jełowicki i Żarczyński, puścili się wprost do Paryża.

Być tedy może, że właśnie za ich pośrednictwem dostała się tam plotka czy pogłoska, którą nie bez pewnego zadowolenia pod datą 12 lipca 1832 r. powtórzył matce Juliusz Słowacki, iż „Mickiewicza do domu gry nie wpuszczono, bo go służący wzięli za lokaja i dali odpowiedź, że ma źle zawiązaną chustkę“.

Opuściwszy Baden-Baden, zatrzymał się Mickiewicz chwilowo w Strasburgu, zkąd udał się w dalszą drogę do Paryża.

Jednakże ówczesny rząd francuski, z obawy wielkiego napływu emigrantów polskich w samej stolicy, postanowił zapobiedz temu w ten sposób, że wyznaczył kilka miejsc, jak Avignon, Châteauroux, Besançon, Bourges, a później i Le Puy, gdzie w tak zwanych zakładach *(depôts)* nieraz po tysiąc gromadziło się wychodźców.

Kto zaś dostać się chciał do samego Paryża, mógł to tylko za paszportem uczynić, gdyż właśnie wtedy, z powodu niedawnych rozruchów rewolucyjnych (w dniach 5 i 6 czerwca 1832), Paryż znajdował się w stanie oblężenia.

To też w związku z tem zapisał Słowacki pod datą 16 lipca, że „Mickiewicz jest blisko Paryża i o paszport się stara, bo tu nas do stolicy puszczać nie kazano".

Ale snać młody Juliusz bardzo interesował się przyjazdem autora *Dziadów*, bo w listach jego jeszcze kilkakrotnie o nim spotykamy wzmianki.

I tak pod datą 22 lipca czytamy w niedawno odszukanym urywku z Pamiętnika Słowackiego taki zapisek:

„Mickiewicz przyjeżdża, już jest w Châlons"....

W krótce zaś potem pod datą 31go lipca 1832 czytamy w liście, a raczej w dzienniku Słowackiego:

„Mickiewicz przyjechał do Paryża, ale nie pójdę do niego; jeżeli się zechce poznać ze mną, to dobrze"...

Jest tedy rzeczą niewątpliwą, że w ostatnich dniach lipca przyjechał Mickiewicz do Paryża. Wiadomo tam było zapewne już wprzód o jego przybyciu, skoro Lelewel oczekiwał go nawet w biurze messażeryi, zkąd wprost z dyliżansu zaprowadził go do Bohdana Zaleskiego, który także dopiero od niedawnego czasu był w Paryżu.

Obaj poeci, jakkolwiek osobiście dotąd sobie nieznani, zaprzyjaźnili się wkrótce serdecznie, a stosunek ich z dniem każdym nabierał trwałości. Mickiewicz zamieszkał w *Hôtel du Mail* i jeszcze tegoż dnia czytał Bohdanowi Zaleskiemu do późnej nocy przywiezioną z Drezna III część *Dziadów*.

II.

W chwili, gdy poeta nasz przybył do Paryża, zastał tam już kilkuset Polaków, gdy reszta, liczona na tysiące, mieściła się, jak wyżej powiedziano, po wyznaczonych na ten cel „zakładach".

Było to rzeczą zupełnie naturalną, że wobec wzrastającej liczby tułactwa polskiego, okazała się już od pierwszej chwili potrzeba utworzenia komitetu, który mógłby być jego wyrazem tak wobec rządu francuskiego, jak i w ogólności w każdym innym wypadku.

W tym celu jeszcze 6go listopada 1831 zawiązał się w Paryżu tak zwany *Komitet tymczasowy*, którego prezesem obrano Bonawenturę Niemojewskiego, członkami zaś Lelewela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i Kantoberego Tymowskiego.

Wkrótce jednakże zaczęły się podnosić głosy, że komitet ten ma przeważnie barwę arystokratyczną, pomimo niektórych osób, wezwanych do niego tylko ze względu na wielką popularność.

Zaledwie tedy miesiąc upłynął, gdy już 8 grudnia zawiązał się komitet nowy, mający na czele Lelewela jako prezesa, a oprócz tego członków takich, jak: Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, A. Przeciszewski, K. Krajtzir, A. Hłuszniewicz, A. Gurowski jako podskarbi i Pietkiewicz jako sekretarz.

Komitet ten nazwał się *stałym* i wnet rozpoczął czynności swe pisaniem odezw do najrozmaitszych narodów. Ale niestety, duch niezgody wkrótce na nowo się odezwał; sądzili bowiem niektórzy, że komitet obiera drogę zbyt pokojową i dlatego już 17go marca 1832 tworzy się *Towarzystwo demokratyczne polskie*, oparte w mniemaniu swojem „na potrzebie śmiałego, ścisłego zjednoczenia się z rewolucyjnemi Europy żywiołami“.

Odtąd już walka zasad zawrzała na dobre wśród emigracyi naszej, a i komitet Lelewela, osłabiony przez wystąpienie kilku członków (Krępowieckiego, Gurowskiego) i coraz mniej wywierający wpływu, istniał jeszcze w chwili przyjazdu Mickiewicza do Paryża.

Wkrótce wszakże miał i on się rozwiązać, albowiem zaczęto rozumować, że władza centralna powinna być wynikiem woli i wyboru wszystkich emigrantów, zatem i tych, którzy są w „Zakładach wojskowych“ i liczą się na tysiące.

Jak tedy władzę taką stworzyć? oto pytanie, które zaczęto rozbierać głośno w słynnej sali przy ulicy *Taranne* (Nr. 12), aż wreszcie powstała myśl, że zakłady głosować będą w wyborze nowego komitetu za pośrednictwem delegowanych swoich.

W ten sposób zrobiono zamach na komitet Lelewela, a łatwo można było już wówczas przewidzieć, że na czele nowego komitetu stanie tym razem już nie uczony profesor, lecz

jenerał, mający za sobą poparcie mieszkających po zakładach wojskowych. *Cedat toga armis!* nietylko myślano w duchu, lecz nawet głośno mówiono.

W tem, jakby w zamiarze zwrócenia na siebie uwagi, przyjeżdża jenerał Dwernicki do Paryża... Bawiący w stolicy rodacy zamierzają uczcić wojownika z pod Stoczka i Boremla, ale z powodu ówczesnego oblężenia Paryża odkładają to do pory stosowniejszej.

W ten sposób dopiero 7 sierpnia 1832 roku w skromnym domku w ogrodzie *Pól elizejskich* wyprawiono bankiet, a raczej obiad na cześć walecznego generała.

W sali, ozdobionej dwukolorowemi chorągwiami, zasiadło o godzinie 5 do uczty około stu biesiadników, a wielu, dla których już miejsca przy stole zabrakło, musiało być tylko widzami. Na pierwszem miejscu siedział Dwernicki, po prawej jego ręce generał Umiński, po lewej wojewoda Antoni Ostrowski.

W krótce zaczęły się toasty, które z kolei wnosili Ledochowski, Zwierkowski, Umiński, Sołtyk, Leonard Chodźko i Franciszek Grzymała.

Następnie młody wówczas oficer Hieronim Kajsiewicz prosił o głos jako ułan z korpusu Dwernickiego i odczytał wiersz na cześć swego wodza.

Po Kajsiewiczu wystąpił znany poeta Antoni Górecki i wygłosił także wiersz na cześć Dwernickiego.

Wiersz ów, ogłoszony później w *Poezyach Litwina*, kończył się takiemi słowy:

Wszak kiedy czarna porwie okręt burza,
Choć po nieznanych przepaściach go nurza,
Bije grom, żaden żeglarz się nie boi.
Dopóki widzi, że główny maszt stoi.

Tyś jest tym masztem tej ojczystej nawy,
Patrząc na burze stoim bez obawy.
I jeszcze serce nadzieją nam bije;
Możem być w Polsce, bo Dwernicki żyje...

Po Góreckim zabierało głos jeszcze kilku innych, gdy naraz zaczęto wywoływać nazwisko Adama Mickiewicza.

Poeta nasz, który może nie bez przykrego uczucia patrzył na ten zapał, wylewający się w szumie retoryki i deklamacyi

wystąpił teraz na środek sali — i przez kwadrans, prawie nie zatrzymując się, improwizował wiersz na cześć Dwernickiego, oświadczając mu według słów sprawozdawcy zgodne wszystkich rodaków uczucia.

Tenże sam sprawozdawca [1]) powiada jeszcze, że wiersz był „piękny“ i że go poeta wypowiedział „ze zwykłym sobie talentem i łatwością“.

Po Mickiewiczu jeszcze wielu innych mówiło wiersze i różne wznosiło toasty, tak dalece, że same mowy trwały w ogóle trzy godziny bez przerwy.

Gdy wreszcie około 10 godziny powstano od stołu i towarzystwo rozeszło się po ogrodzie, wówczas Mickiewicz przystąpił do jednego ze spółbiesiadników i zaczął z nim rozmowę.

Był to Juliusz Słowacki, który, jak mówiliśmy wyżej, jeszcze przed przybyciem Mickiewicza do Paryża, tak pilnie, chociaż nie zawsze życzliwie zapisywał wiadomości o mniemanym *współzawodniku* sławy.

Jak zaś już dawniej ułożył sobie, że nie pójdzie „pierwszy do niego“, tak nawet teraz nie uznał za rzecz stosowną przypomnieć się temu, który za pobytu swego w Wilnie często bywał w domu jego rodziców i który nadto już w piewszych dniach pobytu w Paryżu oświadczył chęć widzenia się ze Słowackim.

Grzeczniejszym był tedy Mickiewicz, bo zrobił teraz krok pierwszy i niewątpliwie z najlepszem względem Juliusza usposobieniem. Ale posłuchajmy własnych słów Słowackiego:

„Dnia 7go sierpnia. Od kilku dni przyjechał Mickiewicz; żaden z nas nie chciał zrobić pierwszego do poznania się kroku, a było kilka osób, którym mówił, że mnie chciałby widzieć; starano się więc nas sprowadzić gdzie razem i poznać. Dziś zeszliśmy się na wielkim obiedzie; Mickiewicz improwizował, ale dość słabo (?!); po obiedzie, kiedy chodziło towarzystwo po ogrodzie, Mickiewicz przystąpił do mnie; zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplementa. Mówi mi, że mnie znał dzieckiem... przypomniałem mu ową jego wizytę u nas, gdy się zszedł tak nieszczęśliwie z Janem Śniadeckim. Śmiał się z przypomnienia, potem przypomniał mi, że mu Malewski moje wiersze za granicę przysłał. Kiedyśmy zabrnęli w komplementa, kiedy mu mówiłem, że go uważam za pierwszego poetę... jeden z Polaków, stojący za mną i podchmielony zapewne, powtarzał jak

[1]) Pamiętnik emigracyjny, w broszurze „Mieczysław II“ str. 23.

echo: „nadto jesteś skromny“ i temi słowami pomieszał zupełnie naszą rozmowę...“

Ale na tym samym wieczorze był jeszcze jeden człowiek, który nie korzystał wówczas ze sposobności zapoznania się z autorem Wallenroda, choć w duchu pragnął tego bardzo.

Był to Hieronim Kajsiewicz, ten sam, którego niedługo potem Mickiewicz tak pokochał, moralnie, a nawet i materylanie wspierał.

To też Kajsiewicz, który wtedy występował w charakterze pełnomocnika zakładu w Besançon, pisał po kilku latach do Leonarda Niedźwiedzkiego, opisując mu ów obiad na cześć Dwernickiego:

... „Na obiedzie, danym dla niego, czytałem wiersz *Omne trinum perfectum.*

Było to moje *début* poetyczne w emigracyi, bo, wiersz *jeden, napisany* w Besançon, dla pogodzenia Litwy z Koroną, w otwartej będących wojnie, nie wyszedł za obręb zakładu.

Byli na tym obiedzie: *Mickiewicz*, Bohdan, Zaleski, Górecki. Serce mi drżało, aż oklaski odetchnąć pozwoliły. Była grzeczna alluzya do Adama. On improwizował.

Rozumiesz, żem miał ochotę go poznać, świat się cały do niego walił: mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniej jedno i drugie wstrzymywały; przytem charakter urzędowy, zajęcia polityczne etc. etc.“

Zwracamy uwagę czytelnika na uczynioną w tym liście wzmiankę o „owej otwartej wojnie między Litwą a Koroną“ i dla zrozumienia jej dodajemy, iż oprócz skreślonych już wyżej w emigracyi nieporozumień, oprócz kolejnego obalania komitetów i powstania Towarzystwa demokratycznego, utworzyło się jeszcze 10 grudnia 1831 osobne *„Towarzystwo litewskie i ziem ruskich“*, które choć bez wyraźnego zamiaru, budziło przecież podejrzenie, jakoby dążyło do nowego jeszcze w łonie emigracyi rozdwojenia

III.

Taki był tedy ogólny obraz emigracyjnych stosunków, gdy Mickiewicz przyjechał do Paryża i od razu, już nawet w pierwszym tygodniu swego pobytu miał dobrą na owej uczcie sposobność zetknięcia się z tak różnorodnemi w emigracyi żywiołami i kierunkami.

To też nie sądzimy, żeby z owej biesiady wyszedł zbudowany lub ucieszony.

Przeciwnie gotowi jesteśmy raczej uwierzyć, że wkrótce potem może w myśl słów, pisanych niegdyś do Lelewela, aby „bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożyć“ zabrał się poeta do pracy i zasiadł do pisania owych głębokich, a przecież taką biblijną prostotą tchnących „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego“, gdzie każda karta mieści w sobie ziarno najzdrowszej prawdy i najstosowniejszego na owe czasy upomnienia.

Bo też zaiste takim, co przy bankietach i biesiadach rozprawiali pięknie o miłości ojczyzny, należało prawdę powiedzieć, chociażby nawet tak gorzką, jak jest następująca:

„W radach waszych nie naśladujcie bałwochwalców.

Bo niektórzy z was zaczynali rady, do których *potrzeba* mądrości i zgody, zaczynali przy obiadach i wieczerzach, od jedzenia i od picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, i głowa pijana zgodę?

Przetoż wy zaczynajcie radę obyczajem przodków, idąc na Mszę i do komunii; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie.

Nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie do komunii, i aby dnia tego byli lękliwi.

Wchodząc na radę, upokorzcie się przed oczyma waszemi, albowiem bez pokory nie ma zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi: podnieście się do zgody, ale skłońcie się do zgody.“

Dla tych zaś, którzy z różnych powodów waśnili się i rozdwajali, napisał poeta wówczas te pełne prawdy słowa:

„Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja Litwin a ty Mazur.

Którzy tak mówią, niech przeczytają Ewangelię o robotnikach, którzy przyszli do winnicy, jedni wezwani rano, drudzy w południe, a inni wieczorem, a wszyscy równą wzięli zapłatę...

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, a drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków“.

IV.

Równocześnie z pisaniem *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa*, zajęty był poeta drukiem skończonej jeszcze w Dreźnie III części *Dziadów*.

Było to w jesieni 1832 roku, kiedy poznał się z nim bliżej Hieronim Kajsiewicz, który to sam w następujący sposób opowiada:

. . . „Worcell mnie do niego zaprowadził. — Przyjął mnie najuprzejmniej, z prostotą prawdziwie wielkiego człowieka; pytał się o moje wiersze, prosił o kopie ich, zapraszał do siebie, a nawet miał dziwną cierpliwość rezonować o polityce. Była to epoka, kiedy się *Dziady* drukowały, a *Księgi Pielgrzymstwa* pisać zaczynał“.

Gdy zaś jedni zarówno z Kajsiewiczem starali się do poety zbliżyć, aby go bliżej poznać i pokochać, gdy drudzy nawet z odleglejszych miast, jak np. zakład w Besançon powitali, z radością jego przybycie, ofiarując mu przy tej sposobności pierścień z lirą i stosownym adresem, to przecież niestety byli i tacy, którzy w głębi duszy czuli wielką niechęć ku niemu.

Ze smutkiem wyznać to musimy, że do takich należał przedewszystkiem ten, do którego on pierwszy się zbliżył i tak uprzejmie go powitał — słowem Juliusz Słowacki.

Ślady tej, wówczas jeszcze zupełnie nieusprawiedliwionej niechęci, spotykamy w wielu miejscach jego listów do matki, ale przytoczymy tu tylko jedno z nich, tem bardziej, że zawiera ono i ważny skądinąd szczegół.

W drugiej połowie września 1832 roku przyjechał z Anglii do Paryża książę Adam Czartoryski, aby, mówiąc słowami Niemcewicza, cokolwiek „uspokoić zapaleńców“ [1]).

Słowacki donosi o tem matce, dodając, że był u księcia z wizytą, że księstwo oboje bardzo łaskawie z nim rozmawiali, a wreszcie zaprosili go na wieczór na najbliższą niedzielę.

Otóż na tym wieczorze znajdował się Mickiewicz, który teraz dla młodszego po lutni brata okazał się grzecznym i pierwszy zbliżył się do niego. Przyznaje to przecież i sam Słowacki, choć dobiera barw niezbyt pochlebnych:

---

[1]) Pamiętnik z lat od r. 1831—1841. Poznań 1876.

„Na wieczorze był Mickiewicz; nie możecie sobie wystawić, jak po *liderlichowsku* (!) wygląda: z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym; zbliżywszy się do mnie, powiedział: Jeżeli teraz co porodzę, to będzie coś zapewne o oku dziecięcia, które dziś widziałem; na oku tem jest napis: *Napoléon Empereur*, i to oko ciągle tkwi w mojej pamięci“.

„Zdziwiłem się niezmiernie — mówi dalej Słowacki — że się jego imaginacya tak tem okiem zapewne udanem, a może szklannem, dla wyłudzenia pieniędzy wsadzonem, zapaliła. Wolałbym, żeby pisał o dziecku z złotemi zębami. Strasznie mnie zaczynają nudzić moi ziomkowie“.

Tymczasem druk IIIciej części *Dziadów* postępował dość szybko, a wychodzący wówczas pod redakcyą Eustachego Januszkiewicza *Pielgrzym polski* już w pierwszym swym numerze z dnia 4go listopada 1832 niedalekie wyjście tego poematu zapowiadał.

Prawdopodobnie z tego samego źródła dowiedział się o tem Słowacki i już w liście z dnia 9 listopada pisał o tem do matki:

„W tych dniach wychodzi czwarty tom Mickiewicza, zawierający III część *Dziadów*. Jeszcze jej nie znam, ale Mickiewicz bardzo już ostygł w poezyi. W rozmowach ciągle religię na plac wyprowadza, uniewinnia papieża, nawet bullę, słowem, że mi się jako obecnie żyjący człowiek nie podoba. Nie mówię tego jednak nikomu, bo ja teraz z profesyi chwalę wszystkich poetów i poezye“....

Jednak około tego samego czasu spotkali się znowu obaj poeci. Było to na posiedzeniu towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, gdzie w wydziale literackim Mickiewicz był prezesem, a Słowacki członkiem rady.

Obaj nawet wystąpili równocześnie z odczytami, o których *Pielgrzym* z dnia 20 listopada 1832 taką napisał wzmiankę:

... Prezydujący w wydziale literackim Adam Mickiewicz obrawszy za przedmiot „gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy?“, obudził prawdziwie interes słuchaczów swoich. Poklask dany przez zgromadzenie zwrócił uwagę naszą na artykuł Juliusza Słowackiego *O przyszłości prac towarzystwa a mianowicie historycznych* etc...

Wspomniany artykuł Mickiewicza, umieszczony dopiero w Vtym tomie dzieł p. t. *O duchu narodowym* (wydanie księ-

garni luxemburskiej z r. 1880 na str. 27) zasługuje też w istocie na uwagę, jako będący w ścisłym związku z księgami *Narodu i Pielgrzymstwa* i z owem jeszcze z Drezna w liście do Lelewela wypowiedzianem przekonaniem, że „nasz naród jest powołany opowiadać ludom ewangelię narodowości, moralności i religii".

Wkrótce, bo jak się zdaje, już w połowie listopada 1832, ukończony był druk zapowiedzianego dzieła Mickiewicza.

Wnosimy to z listu do hr. Grabowskiego, w którym poeta pisze, że „jeden tom już wydrukował".[1] Ale widocznie nie zaraz jeszcze puszczono dziełko to w obieg, bo stało się to dopiero w pierwszych dniach grudnia 1832.

W każdym zaś razie jeszcze 29 listopada tegoż roku nieznane ono było Juliuszowi Słowackiemu, skoro w tym dniu razem z Mickiewiczem zjawił się na uroczystym obchodzie rocznicy powstania listopadowego.

Już po raz drugi obchodzono w Paryżu wówczas tę uroczystość, którą urządzał istniejący zawsze pod prezydencyą Lafayette'a komitet francusko-polski.

W starożytnem opactwie *St. Germain* w tej samej sali, gdzie niegdyś Jan Kaźmierz bolał z daleka od swej ojczyzny, zebrała się teraz znaczna liczba Polaków i Francuzów. Począwszy od godziny 5tej mówiono i czytano rozmaite mowy naprzemian w języku francuskim i polskim, aż o ósmej dały się słyszeć okrzyki: Niech żyje Lafayette! i wszedł stary towarzysz Kościuszki w mundurze polskim. Zająwszy miejsce obok jenerała Dwernickiego, przemówił krótko do zgromadzonych, poczem imieniem Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich ofiarował mu Jul. Słowacki medal pamiątkowy.

Z tego właśnie powodu pisał Juliusz Słowacki w liście do matki, zmieniając przezornie datę owej uroczystości i pisząc w ogóle bardzo oględnie i ostrożnie:

„W dzień imienin Mamy był wielki wieczór, na którym była porządna kolejna rozmowa, jak za zwyczaj pół po polsku, pół po francusku, ułamkami dawnych czasów. Pan Adam, właśnie gdy kolej przyszła na niego, zachorował i wyszedł, więc

---

[1]) List ten ma wprawdzie w wydaniu Korespondencyi datę 16go września; sądzimy wszakże, że zaszła tu pomyłka w oznaczeniu miesiąca, bo wspomniany tam wybór na prezesa komitetu polskiego nastąpił dopiero 22 października 1832 r.

koledzy do mnie w prośby; próżno szukałem kogo, aby mnie zastąpił. Lelum po Lelum nie chciał[1], inni improwizować po francusku nie mogli, musiałem więc się podjąć i wszyscy kontenci byli z mojej improwizowanej przemowy, a stary Francuz (Lafayette), stojący słuchał mnie i równie *ex promptu* odpowiedział; było wiele dam przytomnych i kilka ładnych. Była to piękna chwila w mojem życiu, jest to jeden skarb, przydany do moich wspomnień".

Ale wówczas, gdy Słowacki list ten pisał, t. j. 8 grudnia 1832, treść III części *Dziadów* była mu już dobrze znaną. Nie mógł zatem wybaczyć Mickiewiczowi, że dając obraz prześladowań wileńskiej młodzieży w tak niekorzystnem świetle przedstawił jego ojczyma, nie nazywając go wprawdzie po nazwisku, ale podając szczegóły takie jak n. p. owo zabicie piorunem, które usuwało wszelką co do osoby wątpliwość.

Sam też wyznaje w liście, już po upływie roku pisanym, że przeczytawszy wówczas ten ustęp chciał się w pierwszej chwili koniecznie strzelać z Mickiewiczem i napisał w tym celu natychmiast list do Michała Skibickiego, ażeby mu użyczył swej pomocy.

Na szczęście wszakże posłuchał Słowacki rady swego przyjaciela i odstąpił od zamierzonego pojedynku. Czując wszakże od tej chwili otwartą względem Mickiewicza nienawiść (nie nawidzę go!.. pisał w liście do matki), nie chciał się już odtąd z nim spotkać i dlatego postanowił opuścić Paryż.

W istocie niedługo potem, bo już 26 grudnia 1832 roku wyjechał Słowacki do Genewy, za czem poszło, że i w listach jego już odtąd bardzo rzadkie spotykamy wzmianki o Mickiewiczu.

Upłynęło też od owej chwili niemałoczasu, zanim obaj poeci spotkali się znowu z sobą.

V.

O czem tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?..

[1]) Lelewel.

Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,

— — — — —

Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

Słowa te, przeznaczone na wstęp do *Pana Tadeusza*, malują niestety aż nadto wiernie opłakane położenie ówczesnej emigracyi, rozerwanej w najrozmaitsze kierunki i obozy, a nadto zabijającej się tak często w pojedynkach, że aż *Pielgrzym polski* występować musiał publicznie z stosownem do chwili upomnieniem [1]).

I nie dziw, że poeta nasz wierny swojemu przekonaniu, że

Dobry mistrz w takim tylko chórze spiewać lubi,
Gdzie czuje, że głos w harmonii zgubi,

nie mięszał się do tego zamąconego, bo z nieszczęśliwych rozbitków złożonego chóru.

Za to z tem większym zapałem zajmował się literackiemi pracami, żyjąc „bardzo samotnie i siedząc w domu", jak o sobie donosił w liście do hr. Józefa Grabowskiego.

Te literackie zajęcia, nie wyjmując korrekt drukarskich, były nawet zbawienne dla niego w ówczesnem jego położeniu. Oto bowiem, co pisał sam do pani Klustine, jeszcze pod datą 24 listopada 1832:

„Jestem zajęty pracami literackiemi, pisząc i drukując z gorączkowym zapałem. Inaczej możebym oszalał..."

Jakoż dzięki temu zapałowi nietylko druk III części *Dziadów* ukończony był już w listopadzie 1832, lecz także niedługo potem pojawiły się *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, wydane w małutkiej książeczce bez nazwiska autora.

Ale nie dosyć na tem; poeta już wtedy zabrał się na dobre do *Pana Tadeusza*, bo według własnych słów, znajdował w tej pracy ulgę i uspokojenie:

---

[1]) „Pielgrzym polski": Numer „Krasicki" w artykule „Pojedynek" pisze nastepujące słowa: W chwili, kiedy pojedynki między ziomkami naszymi prawie codziennem stały się zatrudnieniem, a przykłady samobójstwa bardziej licznemi się stają, odbieramy od jednego z przyjaciół naszych przekład uwag Jana Jakóba Rousseau z następującą odezwą etc.

Jedyne szczęście kto w szarej godzinie,
Z kilką przyjaciół siadłszy przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się z myślą do szczęśliwszych czasów,
I dumał, marzył o swojej krainie...

W istocie też wydumał tysiąc wierszy w bardzo krótkim przeciągu czasu, bo oto jego słowa z listu do Odyńca, pisane jeszcze 8go grudnia 1832, a donoszące o III części *Dziadów*:

„Tomik wyszedł; weź go u Todwena lub gdzie znajdziesz, bo nie wiem dobrze, jak go wysłano. Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermana i Dorotei* (Goetego); już u k r o p i ł e m tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. D u c h p o e t y c k i c z u j ę w s o b i e; ale tyle miałem zgryzot z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów korrekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić..,“

I trzebaż było, żeby właśnie w ten sam dzień, w którym poeta wysyłał do Drezna słowa powyżej przytoczone, pisano do niego zkądinąd list, tchnący dziwnie serdeczną prostotą i niewysłowioną życzliwością.

Oto ważniejsze z listu tego wyjątki, którego autorką była zacna matka E w u n i H e n r y e t t y:

„Nadchodzący dzień imienia Pana Dobrodzieja daje mi sposobność powtórzenia Panu życzeń pochodzących ze szczerego przywiązania. Już to drugi rok jak nam solenizanta na dzień świętego Adama brakuje, a przecież go obchodzimy, jak gdybyś Pan był z nami, zanosząc mu sercem i myślą nasze uczucia i nasze życzenia przyjacielskie. Przyjm je Panie również z tą przychylnością, z jaką mu je składamy. List Pana z Paryża pisany 28 nowembra r. b. doszedł rąk moich. Opisać Panu moją radość jest mi niepodobna, lecz łzami rzewnemi zalałam się, wyczytując z niego zarzut niesprawiedliwy zupełnie w tych słowach: „Nie domyślałem się, aby listy moje były dla Pani więcej interesujące, niż listy któregokolwiek z jej znajomych“. Ale, Panie Dobrodzieju! żadne dla mnie pismo nie może być i nie jest przyjemniejszem, jak ręką Pana skreślone, pragnę zawsze zasługiwać sobie na jego przyjaźń i sądziłam, że mam niejakie prawo za moją szczerą przychylność, z jaką byłam, jestem i będę zawsze. Nie donosiłam Panu o chorobie mej córki; raz nie wiedziałam, gdzie Pana szukać (już Pan natenczas wyje-

chał był z Drezna), potem cóż miałam donosić? rozpacz i cierpienie. Pan masz dosyć do zniesienia, miałam i ja jeszcze przydawać nowych smutków? Póki byliśmy w Neapolu, tam była zdrowszą, lecz tyle tam wieczorów, herbat tańcujących, zabaw rozmaitych i do tego Moskali trzydzieści familij, żeśmy wyjechali ztamtąd dla uniknienia okazyi szkodzenia zdrowiu jej, tu zaś klimat o sześć gradusów zimniejszy, jak w Neapolu, i do tego nikogo z rodaków; tam są Rzewuscy, księstwo Lubomirscy, Czaccy, pani Worcelowa z Orłowskim, pan Gralewski oficer polski, p. Suffczyński i inni jeszcze. Tu nikt nie chce być z naszych od owego czasu, jak się dowiedzieli z jaką przychylnością rząd ich tutejszy widzi. Dziwno mi, że list mojej córki do Pana, pod kopertą p. Chodźki pisany, zaginał. Była tam prośba od księżnej Lubomirskiej do niego, którą Panu później napiszę; pierwej jej donieśli, że ten list zaginał, cośmy z Castellamare pisali. P. Rzewuski zdrów, kąpiele morskie bardzo mu służyły, lubi bardzo Neapol, jeszcze więcej jego towarzystwo, do którego uczęszcza, i bawi się dobrze, żona jego także zdrowa i swoim sposobem sama żyje, spokojnie; będzie bardzo szczęśliwa, jak jej Pan przeszlesz swe pisma. My oczekujemy z niecierpliwością, zawczasu dziękujemy Panu tysiącznie, jestto cała pociecha mej córki, która już od Neapolu, jak napisał p. Montalembert, że Pan masz nam je przesłać, nie przestaję wyglądać ich z pragnieniem. Od pana Garczyńskiego miałam bilecik, w którym mi donosi, że do zdrowia powraca, i obiecuje się do Rzymu, co daj wielki Boże, aby się ziściło, bardzo go szacujemy szczerze. P. Odyniec donosił mi o swojem ożenieniu i swoim smutku, iż w Poznańskiem zostać mu nie pozwalają. Wierzę Panu, że Pan nie lubisz narodu, w którym teraz zostajesz, bo i my ich nie cierpimy za ich szkaradny egoizm; jeden tylko l'abbé Lamennais i Montalembert wiecznie żyć będą w naszej pamięci. Nie otrzymaliśmy jego tłómaczenia dla Henrysi przez p. Lamennais napisanego, o którem Pan wspominasz. Zawsze Panu wdzięczni jesteśmy za pamięć i kończę już ten list długi zapewnieniem, że Pan masz w nas najszczerszych swych przyjaciół. Kochamy Pana sercem brata, siostry, nigdy nie zapominamy ani na chwilę, i z tem wyznaniem pozostaję Panu szczerą i prawdziwą sługą

Ankwiczowa.

Od męża mego dołączam Panu ukłony najpowinniejsze, miał pisać sam, ale aż później będzie; dziś mamy trochę zmartwienia, bo nam Henryeta słaba leży. Właśnie miała Panu posłać

modlitwę, którą p. Montalembert dla niej w sztambuchu napisał, ale aż zdrowa będzie; kłaniają się z Marysią Panu bardzo. Henrysia okrutnie prosi o trzecią część *Dziadów*.

Wiadomość o ciężkiej chorobie panny Ewuni Henryetty była niewątpliwie powodem, że niezbyt wesoło kończył się dla poety naszego rok 1832gi. Prócz tego właśnie w ostatnich jego miesiącach miał on, jak pisze w liście do brata, „wiele nieprzyjemności i zgryzot prywatnych, tak dalece, że sam chorował“. Być nawet może, że w związku z tą chorobą było oddalenie się z obchodu rocznicy listopadowej, które tak dziwnie wytłómaczył sobie Słowacki.

Dodać należy, że fundusze jego były wówczas nie bardzo zabezpieczone a w ogólności bardzo skromne.

Mimo to z pierwszych pieniędzy, które za ostatnie dzieła zdołał zebrać, chciał się najpierw uiścić z długu 200 talarów, które dla niego pożyczył brat Franciszek od hr. Grabowskiego w Księstwie Poznańskiem. Po odtrąceniu tej sumy już niewiele mu pozostało, ale poeta nie tracił nadziei i jak zwyczajnie nie wiele troszczył się o przyszłość. Z tego właśnie powodu pisał w owym czasie do brata:

„Skończyłem druk moich poezyj i na kilka miesięcy mam fundusz do życia wygodnego, a potem znowu Bóg da, bo zawsze ufam w Opatrzność“.

VI.

Tymczasem nadszedł rok 1833, a zaraz z jego początkiem rozpoczął się bardzo ożywiony ruch wśród emigracyi polskiej.

Oto w Paryżu zbierał się sejm polski!..

Sejm polski? i to do tego w Paryżu? zapyta z niedowierzaniem niejeden z młodszych czytelników, któremu obce mogą być dzieje emigracyi naszej, niestety dotąd w obraz całkowity nieujęte ani spisane.

I dla tychto właśnie czytelników młodszych kilka słów wyjaśnienia:

Nie wchodzimy w to, czy dobrze zrobił Chłopicki, gdy jako dyktator listopadowej rewolucyi w machinę rządu ówczesnego wprowadził także element sejmowy, albo czy raczej, zdaniem

Mochnackiego [1]), przez to właśnie położył „kamień węgielny“ do upadku całej sprawy. Powiemy tylko, że obradujący od 18 grudnia 1830 r. sejm polski, jakby w smutnem przeczuciu nieszczęśliwego końca, uchwalił w dniach 19 i 26 lutego 1831 prawo a raczej możność zgromadzenia się gdziekolwiek za granicą, skoro się 33 członków izb obydwóch zbierze. Jakoż w myśl tej uchwały zebrane już na emigracyi początki owego sejmu zaczynają myśleć o otwarciu sejmu polskiego — w Paryżu! Zamiar ten popiera wielu zgromadzonych w stolicy Francyi posłów polskich a między tymi zwłaszcza Joachim Lelewel, jako poseł żelechowski i jako prezes komitetu, który dotąd nie rozwiązywał się, mimo to że jeszcze 22 października wybrany był inny komitet, mający na czele generała Dwernickiego.

Wkrótce też na posiedzeniach przygotowawczych pod przewodnictwem Władysława Ostrowskiego zaczynają się narady. Wielu zgromadzonych było za otwarciem sejmu; kilku tylko wystąpiło ze zdaniem przeciwnem, przypominając między innemi i tę trudność, że rząd francuski może sejm także wkrótce rozpędzić.

— Jak nas wypędzą, to pójdziemy gdzieindziej, odparł Lelewel, a jak nas z Europy wypędzą, to na okręcie będziemy protestować!...

— Gdzie? — gdzie? — na okręcie? — zapytał książe Adam Czartoryski — nie dowierzając swemu słuchowi.

— Tak jest, na okręcie! — powtórzył Lelewel z przyciskiem.

Myśl sejmu polskiego w Paryżu, która Niemcewiczowi bawiącemu wówczas w Londynie nasunęła podobno surowe uwagi [2]), miała przecież oddawna wielu w emigracyi zwolenników. Nawet poważne w każdym razie pismo, jak n. p. *Pielgrzym polski* przemawiało za nią gorąco i wytrwale.

Tymczasem zaszły wypadki, które w istocie można było łatwo przewidzieć.

Oto ministerstwo francuskie wydało rozkaz, aby komitet Lelewela rozwiązał się natychmiast, a oprócz tego, aby wszyscy

[1]) Powstanie Narodu Polskiego 1831. Poznań 1863, tom II, str. 177 i nast.

[2]) Pamiętniki Niemcewicza z lat 1831—1834. Poznań 1876. Tom I, str. 305. „Chcą oni sejm składać, głupcy, co oni na sejmie tym stanowić będą, kto ich usłucha, kto ich uzna? Pośmiewisko tylko zrobią z siebie“.

do tego komitetu należący najdalej do 1go stycznia 1833 roku wyjechali z Paryża, mogąc zresztą osiedlić się gdziekolwiek we Francyi byle 1) nie w departamentach zachodnich, 2) nie w miastach wielkich lub portowych, 3) nie w okolicach Wandei i 4) nie bliżej jak w odległości 60 mil (lieues) od stolicy.

Powodem takiego rozporządzenia było zachowanie się owego komitetu, a zwłaszcza wysyłanie rewolucyjnych odezw do rozmaitych narodów, a między innemi także do Rossyan i do Niemców.

Gdy zaś w tym samym czasie stronnicy byłego króla francuskiego Karola X gromadzili się w różnych miastach Niemiec nadreńskich, zawiązując komitety i starając się podburzać Wandejczyków nieprzychylnych rodzinie panującego we Francyi Ludwika Filipa, przeto rząd francuski zażądał rozwiązania tych komitetów.

— Dobrze, — odpowiedziano wtedy ze strony *Prus*; — ale pod warunkiem, że rozwiązany zostanie *także* komitet „narodowy“ polski, a członkowie *jego otrzymają* rozkaz opuszczenia Paryża. W ten *sposób jeszcze* w grudniu 1832 opuścić musieli Paryż następujący komitetowi, którzy zarazem należeli do sejmu:

Walenty Zwierkowski, deputowany warszawski [1]),
Antoni Przeciszewski (poseł rosiański),
Joachim Lelewel [2]) (poseł żelechowski),
Antoni Hłuszniewicz (poseł borysowski).

Jednak mimo nieobecności wymienionych posłów w dniach 3, 4, i 5 stycznia rozpoczęły się tak zwane „familijne“ posiedzenia, na których rozbierano znowu pytania, czy należy sejm otwierać? jakie ma być jego zadanie i jakie atrybucye w takiem, jak ówczesne emigracyi naszej położeniu?

Większość zgromadzenia, złożona z 19 głosów, była za otwarciem sejmu, przeciw czemu wszakże wniesioną została wkrótce następująca przez 11 posłów podpisana „Protestacya“:

„Niżej podpisani, na sumiennem, mocnem i niezachwianem przekonaniu oparci, oświadczamy:

---

[1]) Reprezentanci miast nazywali się deputowani.

[2]) Lelewel bawił przez pewien czas w Langrange w majątku jenerała Lafayetta, który go tam zaprosił; stąd udał się do Tours, a potem do Bruxelli.

„1. iż możność zebrania się za granicą Sejmu, uchwałami 19 i 23 lutego 1831 r. dozwolona, nie stanowi bezwarunkowego obowiązku sejmowania, skoro się 33 członków Izb obudwóch w jednem miejscu zbierze;

„2. iż gdy Sejm przez władze prawami postanowione dotychczas zwołanym nie został, uznanie przeto potrzeby zawiązania się w Sejm, większością głosów chwilową, i stosunkową tylko do liczby obecnych w miejscu, a nie do ogółu reprezentantów za granicą będących, stanowione być nie może, lecz że do tego koniecznie potrzebne jest: zezwolenie dobrowolne 33 członków, najmniejszy komplet sejmu stanowiących;

„3. iż w obecnej chwili, przekonanie o potrzebie działania Sejmu, nie może być jak tylko skutkiem gruntownego rozbioru i następnego przyjęcia i ograniczenia przedmiotów, któremi się Sejm ma trudnić: czego właśnie na posiedzeniu familijnem dnia *5 stycznia r. b.* dziewiętnastu reprezentantów kolegom swoim odmówiło;

„4. iż w sumiennem przekonaniu naszem, nietylko nie widzimy na teraz potrzeby i użyteczności urzędowego działania Sejmu, lecz sądzimy, przeciwnie: iż z przedwczesnego kroku podobnego, zgubne dla ojczyzny naszej i dla współwygnańców, wyniknąćby mogły skutki;

„5. wszelako, jeżelibyśmy w następstwie czasu, o nastałej potrzebie sejmowania przekonali się, lub gdyby nam przedstawili koledzy materye, które podobnie jak ta, co się tyczy ustanowienia deputacyi sejmowej, do zajmowania się losem emigracyi polskiej, a którą my za zasługującą na rozbiór reprezentantów uważaliśmy; w tych przeto wypadkach, to jest w pierwszym do bezwarunkowego otwarcia sejmu i w drugim do zastanowienia się nad takiemi przedmiotami, przystąpić gotowi jesteśmy.

„Nim atoli to nastąpi, pomni na sposób, jakim się posiedzenia familijne dnia 3 i 5 stycznia r. b. odbyły, na żadne na teraz posiedzenia kolegów nie przybędziemy; dodając w końcu, że w każdem zdarzeniu, tak osobami naszemi rozrządzać zamierzamy, ażebyśmy zawsze do otwarcia obrad sejmowych, w przypadku dowiedzionej potrzeby, przystąpić mogli“.

Działo się w Paryżu dnia 6 stycznia 1833 roku.

(podpisano) A. Czartoryski wojewoda, L. Pac wojewoda, Ludwik Plater sen. kasztelan, G. Małachowski, B. Niemojewski, Teodor Morawski deputowany kaliski, Aloizy Biernacki deputowany sieradzki, Kalikst Morozewicz

poseł powiatu lubelskiego, Józef Świrski poseł powiatu hrubieszowskiego, Stanisław Barzykowski poseł ostroł., Józef Kaszyc poseł nowogrodzki.

Protestacya powyższa zagrzała jeszcze bardziej już i tak gorące emigrantów umysły. Dzienniki emigracyjne zganiły ją, a między innemi *Pielgrzym polski*, do którego redakcyi należał i Mickiewicz.

Jakoż w istocie poeta nasz myśl sejmu popierał gorąco, a nawet, jak zapewnia Bohdan Zaleski, ofiarował się być sekretarzem nowej izby. Nie wiemy wszakże, czy wówczas można było być sekretarzem sejmu, nie będąc posłem, i dla tego z pewnem powątpiewaniem powtarzamy ową o sekretarstwie wiadomość.

Zupełnie pewną jest natomiast rzeczą, że chcąc wykazać potrzebę otwarcia sejmu, napisał poeta nawet mały o tem artykuł, poszedł z nim w towarzystwie kilku emigrantów do księcia Adama Czartoryskiego, aby mu go odczytać i skłonić do połączenia się z tymi, którzy byli za otwarciem sejmu.

Dlaczego poeta myśl tę popierał, kiedy ją tylu rozumnych ludzi uznało za niestosowną? Czy może dla tego, że przemawiał za nią tak gorąco Lelewel, że popierało ją tylu innych, a między nimi, i Maurycy Mochnacki, który w liście do matki pisał jeszcze 8 grudnia 1832: „Sejm nasz ma się ukonstytuować w ciało polityczne. To zelektryzuje Polskę. Nieprawdaż? Sejm ten może wiele dobrego zrobić, byle był zgodnym. Mógłby nawet w części naprawić to złe, które zrządził w rewolucyi swoją słabością“.

Tego samego, co i Mochnacki zdania, było wówczas bardzo wielu wśród emigracyi. Poeta nasz podzielał je wprawdzie także, ale w rozumowaniu swojem opierał się na innych poglądach, na swoich własnych, na tych, które niedawno przedtem wypowiedział w *Księgach Narodu* i *Pielgrzymstwa polskiego*.

Naród polski zdaniem jego jest rycerzem wolności świata, ztąd i sejm polski ma być nietylko władzą narodu, lecz także władzą moralną europejską. Powinien on zatem dla narodu polskiego kilka praw postanowić, ale nie na tem koniec jego działania.

„Sejm polski — pisze poeta — (*Myśli o sejmie polskim* — w tomie 4tym wydania księgarni luxemburskiej. Paryż 1868) powinien ukonstytuować się jako *Consilium* europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć za podstawę wolności ludów“...

W dalszem rozumowaniu powiada poeta, że gdyby członków Izby wypędzono z Paryża, to zbiorą się oni w Anglii, a choćby nawet i w Ameryce...

Ale nie dosyć na tem, zdaniem Mickiewicza powinienby sejm polski ogłosić, iż skoro naród jaki wybije się na wolność, sejm polski wezwie deputowanych tego narodu dla wspólnego naradzania się o sprawie wolności.

Sejm taki, który ma być „arką naszych praw i naszych tradycyj“ — mógłby tylko w ten sposób wywrzeć wielki wpływ na cały naród i na emigracyę, której stałby się głosem i wyrazem działania.

„Jeżeli bowiem jak dotąd — bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwojga: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracya częścią powróci, częścią rozpełznie się jak cygaństwo; albo wybuchnie rewolucya i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które Bóg, naród, stan Europy, powołuje Izbę naszą“.

Ale Mickiewicz sam przyznaje, że odważając się na odegranie takiej roli, sejm polski na emigracyi dowiódłby nadzwyczajnej śmiałości, która zdaniem jego wywarłby ogromny wpływ na wszystkich emigrantów. Już bowiem żaden z nich nie skarżyłby się na niepewność swego losu, widząc, że sejm rzuca się w tę samą niepewność i naraża się na prześladowania.

A potem wszystkiem kończy autor owego artykułu: „Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli, dla obudzenia ducha wielkich poświęceń“.

Nie wiemy, co odpowiedział książe Adam Czartoryski, gdy mu Mickiewicz takie rozumowanie przedstawił, ale to zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że polityka wielkiego poety nie trafiła i nie mogła trafić do jego przekonania.

Jakoż niedługo potem wyjechał książe Adam do Anglii, a sejm zamierzony, mimo odbywanych jeszcze w dniach 24, 25, i 26 stycznia posiedzeń „familijnych“, przecież dla braku kompletu nie doczekał się rzeczywistego otwarcia, tem bardziej, że oprócz posłów na przytoczonej protestacyi podpisanych, także Towarzystwo demokratyczne oświadczyło się przeciw sejmowi. W krótce tedy mógł się poeta przekonać, że zapał jego, z jakim się zabrał do tej sprawy, nie miał wydać owoców. I być

może, że głównie z tej przyczyny, kreśląc swoje wśród emigracyi życie, pisał do Odyńca właśnie około tego czasu, że w Paryżu żyje „niemile śród żywiołów obcych, że jedni go nienawidzą, drudzy krzywo na niego patrzą, doktrynery mają za warjata, wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni“.

VII.

Sprawa sejmu, którą się poeta tak gorąco zaczął zajmować, oderwała go od ulubionych literackich zatrudnień. Czuł to zapewne sam i może z tego powodu pisał do Stefana Garczyńskiego, jakby oskarżając samego siebie, „że może nadto zajęty jest rzeczami emigranckiemi, które mu czas żrą i humor często psują“.

Rzecz naturalna, że ucierpiał na tem i *Pan Tadeusz*, chociaż na szczęście nie tak wiele, skoro sam poeta w przytoczonym liście donosi Garczyńskiemu, że pisze go wprawdzie „powoli“, ale ma już gotowe „prawie całe dwie wielkie pieśni“.

Wkrótce atoli przybyły mu jeszcze dwa nowe a nawet dość żmudne zatrudnienia, które także nie mogły się przyczynić do przyspieszenia pracy nad *Tadeuszem*.

Oto najpierw właśnie około tego czasu przysłał mu z Drezna Garczyński poemat swój: *Wacława dzieje* z prośbą, aby zajął się jego drukiem.

Mickiewicz podjął się natychmiast tej usługi, połączonej jak wiadomo, z wieloma kłopotami i zajęciami, a dla niego w tym razie trudniejszej jeszcze i z tej przyczyny, że Garczyński pragnął ukończenia druku jak najprędzej, chociaż nie przysłał potrzebnych na to pieniędzy.

„Co do druku — pisał bowiem autor *Wacława* w liście z 7 grudnia 1832 — radbym bardzo, aby jak najprędzej się rozpoczął, najpóźniej z pierwszym stycznia. Jeżeli masz cokolwiek pieniędzy drogi mój Adamie, zastąp mię w początkach, ja funduszów dalszych dostarczać będę“.

Mickiewicz, który, jak wiemy, miał sam niewielki zapas, bo wystarczający tylko na kilka miesięcy życia, oderwał się od ulubionej pracy nad *Tadeuszem*, mogącym mu dochód zapewnić, a zabrał się natychmiast do *Wacława*. Jako prawdziwy przyjaciel autora zachwycał się szczerze jego dziełem, bo oto co z czuciem radości odpisał mu nazajutrz po odebraniu rękopismu:

„Drogi Stefku, wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopism... Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim... Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował [1]); uderzyły go mocniej, niż moje nowe *Dziady*. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoją przeszło myśli, niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad któremi dumam, jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach, które musiały w tył i w przód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny: bo od razu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrości poetyckiej, ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* nie był twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko".

Wszak czuje to każdy czytelnik jak szlachetne było to serce, z którego takie płynęły wyrazy; ale nie dość na tem.

Pragnąc, żeby dzieło ukochanego przyjaciela wydało się jak najlepiej, gotów był Mickiewicz i pod innym względem własnej dołożyć pracy. Przedewszystkiem przykro mu było, że ustęp jeden t. j. pieśń o pchle, zanadto *Fausta* przypominał. Dlatego chciał sam, ale za zezwoleniem autora, dorobić jaką piosnkę, którąby z dalszym ciągiem się zgadzała, tak aby ani jednego z następnych wierszy nie potrzeba było wyrzucić.

Wacław Garczyńskiego zajął tedy w wysokim stopniu uwagę Mickiewicza, a głównie z tego powodu, iż przekonany był o zbawiennych jego skutkach, jako utworu, który „od razu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań".

Z tej to właśnie przyczyny pisał w istocie szczerą prawdę do przyjaciela, że *Wacław* więcej go obchodzi, niż własne jego dzieło.

Skutkiem tego poszło nawet własne dzieło, t. j. *Pan Tadeusz* na jakiś czas w odstawkę, a tymczasem robiło się co innego.

Sam poeta donosił o têm 28 stycznia 1833 Odyńcowi w sposób następujący:

„Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Stefka Garczyńskiego poezye teraz do druku gotuję,

[1]) Niewątpliwie Bogdan Jański.

tu i ówdzie wyrazy przestawiam i łagodzę... Prócz tego literackiego zatrudnienia drukami, mam inne mniejsze i nudniejsze"...

Do takich należało zwłaszcza przepisywanie a raczej nowe tłómaczenie *Giaura*, spowodowane tem, że poeta rękopism drezdeński gdzieś zarzucił i w żaden sposób nie zdołał go odszukać. Była to zatem w rzeczy samej dość niezabawna praca, a nadto według zapewnienia Bohdana Zaleskiego połączona z tem uczuciem, że dawniejsce tłómaczenie było lepsze.

To też poeta, pisząc o tem w listach do Odyńca i Garczyńskiego, ubolewa, że z tego powodu przerwać musiał *Pana Tadeusza* i nazywa *Giaura* „nudnikiem, który zjadł mu przeszło miesiąc drogiego czasu".

Dopiero około 10 kwietnia 1833 r. ukończył Mickiewicz przepisywanie *Giaura*, za którego wydawca (Jełowicki) obiecał mu 100 dukatów, tem bardziej w tej chwili pożądanych, że poeta zmuszony już był zastawić szpilkę z brylantem.

Ale niestety Jełowicki znajdował się wtedy w Szwajcaryi i nie mógł obiecanego honoraryum nadesłać tak szybko, jak sobie tego wówczas życzył nasz poeta. Z tego powodu czytamy w jego liście z 20go kwietnia 1833 roku: „Fatalny *Giaur* przepisywany i poprawiany, strasznie mnie nudził i męczył i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, bo obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przesyłają".

VIII.

Około tego czasu smutnym był bardzo nasz poeta. Ale smutek ten nie pochodził ani z braku finansów, ani z przykrości, jakie wyrządziła mu emigracya, a zwłaszcza Towarzystwo demokratyczne. Przynajmniej sam Mickiewicz tak o tem donosił Garczyńskiemu:

„Domejko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On to myśli, że bieda finansowa, albo figle demokratyczne tak mnie dotykają".

Jakież więc mogły być owe inne przyczyny, o których i Garczyński mógł „nieco" wiedzieć? Spróbujmy, czy nie potrafimy ich odgadnąć.

Przypomnijmy sobie przedewszystkiem ów tak serdeczny, tak szczerze życzliwy list pani Ankwiczowej, pisany przy sposobności imienin Mickiewicza. Z jakiem tedy uczuciem odczytać go

musiał poeta, a zwłaszcza owe słowa, że żadne pismo nie może być dla nich przyjemniejsze, jak jego ręką skreślone, którego kochają sercem brata, siostry i nie zapominają o nim na chwilę“.

W istocie też nie zapominano o nim w domu państwa Ankwiczów, skoro jeszcze i po owym liście pisano do niego kilkakrotnie, pomimo, że poeta na te listy wcale nie odpowiadał.

Trudnoby zaiste temu uwierzyć, gdyby nie następujący dowód. Oto bowiem, co pisała pani Ankwiczowa z Rzymu 11 marca 1833 roku:

„Już to czwarty ten list od nas do Pana Dobrodzieja, a o żadnym ani wzmianki, czy je odebrałeś, co nas bardzo martwi i niepokoi. Zdaje nam się, iż w niczem nie zasłużyliśmy sobie na takie srogie milczenie. Szukamy wszelkiej sposobności zapewnienia go o tej szczerej prawdzie. A może zanadto naprzykrzamy się tą częstą korespondencyą, tak jednak nawykliśmy ufać w jego przyjaźń i dobroć, że na moment nie pomyślimy o jej zmianie. Ileż wdzięczności winniśmy panu Montalembert, że nam doniósł o panu Mickiewiczu i przysłał nam czwarty tom poezyi jego i boskie *Księgi Narodu Polskiego*. Jestto jedyne szczęście i jedyna pociecha dla mojej familii od czasu rozstania się przykrego z naszym Panem. Kiedyż znowu zobaczymy się razem? Zdrowie Henryety jest cokolwiek lepsze, jak w zeszłym roku, ale przecie nie jest takie, żeby można być o nie zupełnie spokojną. Mnóstwo nieszczęść domowych, śmierć brata męża mego, Marysi tęsknota za siostrami, ludzi za krajem, to wszystko wzywa nas do powrotu i w pierwszych dniach maja porzucamy Włochy po pięcioletnim pobycie. Może sobie Pan łatwo wyobrazić żal mojej familii za krajem, w którym tyle miłych pamiątek pozostaje. Obym przynajmniej jeszcze uzyskała Pana odezwę wprzód? Będzie ona jedyną łaską dla mnie i nią wszystkie przykre momenta słodzić sobie będziemy, nim Bóg dobry da nam się oglądać w naszej ojczyźnie... przyjdą dla nas chwile pokoju, ufam i wierzę mocno, a ufam Bogu jednemu sprawiedliwemu i kończę to nudne pismo, oddając pióro mej córce, która sama Panu wyrazi żal i cierpienie, jakie nam przynosi jego zapomnienie o nas. Popraw się Pan i wierzaj całej mocy mego szacunku, z którym do śmierci zostaję jego sługą.

Ankwiczowa.

Mąż mój kłania się Panu bardzo, od kilku dni na podagrę chory w łóżku leży.

W istocie też po matce wzięła pióro jej córka i napisała list, który dość przeczytać, aby powiedzieć, że tylko z kochającego serca mogły wypłynąć takie słowa:

Z Rzymu 11 marca 1833 roku.

Ze smutkiem wyznać Panu muszę, iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan tyle chciał martwić milczeniem tak długiem, tak srogiem. Czyż Pan myślisz, że my mniej od niego czucia mamy, i że takie zapomnienie od osoby, od której najmniej spodziewać się go moglibyśmy, nie jest nam bardzo przykrem? Ja już inaczej tłómaczyć go nie umiem, jak przez nieregularność poczty, lub też sądzę, że Pan zajęty swemi interesami, nie chodzisz się na pocztę pytać o listy, gdyż nasze trzy poprzednie koniecznie go powinny do odpisu zmusić. P. Rzewuski przeciwnie chwali się, że Pan do niego pisujesz, więc tak my jedni tylko nie możemy tego szczęścia otrzymać, ani od niego listu doczekać się. Od tygodnia mamy poezye Pana tu, i są dla nas nieprzebranem źródłem pociech i przyjemności. W całem polskiem towarzystwie o niczem innem nie rozmawiają, jednogłośnie je uwielbiają, każdy inaczej tłómaczy ten prześliczny kawałek: Księdza Piotra widzenie; utrzymują iż Pan masz w myśli jakiegoś nieznanego bohatera, mnie jednej zdaje się to zupełnie do Polski stosowane, nawet czterdzieści cztery, nazwisko, rozumiem być jakąś alluzyą do tyluż lat jej niewoli, które od trzeciego podziału jeszcze nie upłynęły, a więc sześć lat zostawałoby do uwolnienia zupełnego naszej biednej ziemi. Czy tak jest, chciej Pan nam donieść? Jabym się mocno ucieszyła, jeżeli bym prędzej na myśl Pana trafiła, jak wszyscy teraz w Rzymie zgromadzeni ziomkowie... Odpisz nam Pan na ten list, najmocniej upraszam o tę łaskę, a jeżeli Pan nie będziesz to sądził natręctwem, z Polski jeszcze ośmielimy się pisywać do niego i przypominać się jego pamięci. Jeszcze raz proszę nie zapominać tak zupełnie o tej, którą Pan swą siostrą nazywał. Marcelina śliczne ukłony dołącza Panu, za broszury pierwej przysłane i teraz znowu przez p. Montalembert obiecane najserdeczniej dziękuje. Są to prawdziwe dla nas skarby.

Henryeta Ankwiczówna.

A przecież mimo tych próśb i zaklęć poeta nic nie odpisywał!... Milczał prawdziwie po litewsku a nawet nie długo potem pisał w liście z 5 marca 1833 r. do Stefana Garczyńskiego:

„Często jestem zmęczony moralnie, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać“.

Dotrzymując zaś tego postanowienia, jakże zdziwiony był zapewne, gdy po upływie miesiąca doszedł go znowu list następujący:

Rzym, 15 kwietnia 1833 r.

Łaskawy nasz Panie!

Nie mogę opuścić tak dobrej okazyi, która nam się wydarza, przez odjeżdżającego ztąd ze wszech miar najszacowniejszego ziomka Pana Dobrodzieja, bym się nie przypomniała łaskawej pamięci Jego. Jakże zazdrościmy temu panu, że będzie Pana mógł widzieć i ustnie z nim rozmawiać, my nawet listu nie możemy wyprosić, już pięć listów moich pisanych do Pana zostają bez odpowiedzi, a chociaż w duszy oddajemy sobie tę sprawiedliwość, że my nie zasłużyli na tak srogie milczenie. Niech i ta odezwa zaniesie Panu nasze z serca pochodzące wyrazy, niech udowodni, że zawsze jesteśmy jego najszczersi przyjaciele. Ten sam oddawca tego listu opowie Panu, że całą przyjemnością naszą było myśleć i mówić o Panu, lecz smutno tak dawno nie mieć żadnej a żadnej wiadomości o nim. My już porzucamy Włochy z uciśnionem sercem, zostawiamy tu tyle pamiątek drogich i to słońce, które swemi promieniami ożywiało schorzałe zdrowie mej córki. Lecz cóż czynić? Wiele ten czyni co musi. Kiedy nam wypada z konieczności wracać, mimowolnie musimy. Obyśmy przynajmniej byli szczęśliwsi w kraju odbierać wyrazy Pana Dobrodzieja. Zmiłuj się Panie, nie odmawiaj nam tej jedynej pociechy. Poczciwy Statler w każdym liście do nas pisanym przypomina się pamięci Pana, namawia nas do powrotu do kraju, utrzymując, iż powietrze ojczyste lepiej nam sprzyjać będzie jak włoskie; tysiąc podobnych rzeczy wyraża, ale ja zawsze z frasunkiem myślę o tym powrocie. Oby przynajmniej łaskawa przyjaźń Pana Dobrodzieja osładzała nam to przykre i dalekie oddalenie. Nie zapominaj Pan, że my duszą i sercem Jemu przychylni i z temi uczuciami zostaniemy do grobu, Jego przywiązani słudzy

Ankwiczowa.

Czy też choć ta odezwa będzie szczęśliwszą od tylu innych i zyska nam od Pana kilka słów odpowiedzi? Nie wiem, ale przyznaję się, iż zaczynam o tém wątpić, abyśmy mieli jeszcze kiedy ukontentowanie odebrać od niego list, a jednak smutno bez tej nadziei Włochy opuszczać. Niech jednak jakkolwiek bądź ta nasza wytrwałość w pisaniu do Pana, i te kilka słów będą mu dowodem najszczerszej przychylności, jaką mu zawsze dochowa

Henryeta.

P. S. Oddawca tego listu opowie Panu, jakim skarbem dla nas są jego księgi i poezye. Pierwsze Ventura po łacinie chce przełożyć i wszyscy im sprawiedliwość oddają, co mnie mocno cieszy".

Jakie śliczne, jakie serdeczne te listy! — a jednak poeta zostawił je bez odpowiedzi. Nie wiemy, dla czego tak uczynił, ale nie wątpimy, że był to właśnie najważniejszy powód owego głębokiego smutku, jaki wówczas spostrzegli w nim najlepsi jego przyjaciele. Były wszakże i inne jeszcze, które idąc za wskazówką listów poety, łatwo można wyszukać. Oto najprzód odbierał mu sen stan zdrowia Stefana Garczyńskiego, tem więcej, gdy wyrzucał sobie, iż będąc jeszcze w Dreźnie, doradzał mu pić jakąś wodę mineralną, która mu właśnie zaszkodziła.

Dodajmy do tego i troskę z powodu niepewności położenia, w jakiem znajdował się brat poety Franciszek. Mieszkał on wprawdzie jak dawniej w domu hr. Józefa Grabowskiego w księstwie Poznańskiem, ale była to chwila, kiedy rząd pruski postanowił wydalać z księstwa wszystkich rossyjskich poddanych, — w skutek czego groziło i Franciszkowi niebezpieczeństwo.

Mickiewicz zmartwił się tem niemało, ale wkrótce obmyślił sposób mający temu zaradzić. Właśnie bowiem około tego czasu spodziewał się sprzedać własność swoich poezyi za pensyę dożywotnią, wynoszącą około 1000 złotych. Zasiłek ten tak potrzebny samemu poecie przeznaczało wszakże jego szlachetne serce na cel inny, bo na dożywocie dla brata, aby schroniwszy się do Francyi, mógł osiąść gdzieś na wsi i czekać wypadków, „nie potrzebując nic od nikogo".

Nie potrzebować nic od nikogo!... to było podobno jednym z warunków swobodnego życia, jak je pojmował nasz poeta, a ten rodzaj dumy czy może godności osobistej — był niewątpliwie i przyczyną, dla której wolał żyć w niedostatku,

niżeli sięgnąć po tak widocznie wyciągającą się ku niemu rękę bogatej panny...

Jednak poczucie tej godności, choć dawało mu wewnętrzną otuchę i siłę, nie mogło go przecież pocieszać i rozweselać.

Popadał zatem poeta często w głęboki smutek, a tylko zwrócenie myśli w inną stronę mogło mu przynieść ulgę w ówczesnem jego położeniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Dr. Teofil Ziemba.

MICKIEWICZ

W PIERWSZYCH LATACH EMIGRACYI

(Dokończenie.)

IX.

Jeszcze w połowie marca *1833* r. porzucił Mickiewicz swoje dawniejsze przy ulicy *Louis le Grand* (n. 24) mieszkanie i sprowadził się do Domejki, zajmującego pokoik, wprawdzie podobny do latarni, bo z oknami na wszystkie strony, ale za to położony tylko o kilkadziesiąt kroków od luxemburskiego ogrodu (*Carrefour de l'Observatoire, 36*).

Pod wpływem zieloności i budzącej się do życia natury spodziewał się tam odżyć i odświeżyć swą wyobraźnię.

Jakoż w rzeczy samej, skończywszy wkrótce nużącą nad *Giaurem* pracę, zabrał się na nowo do *Pana Tadeusza,* którego wówczas nazywał swojem „pierwszem dzieckiem".

Ale niestety, tylko bardzo powoli wzrastać mogło to dziecko, bo wiele przeszkód składało się na to, aby je „dławić w pieluchach", według wyrażenia samego autora.

Jedną z nich był moralny stan poety, wynikający z jego osobistych kłopotów i cierpień duszy, któreśmy już wyżej opowiedzieli.

Jednak i to, co się działo zewnątrz niego, a przedewszystkiem wśród emigracyi naszej, nie mogło być pocieszającym dla niego widokiem. To też w liście do Stefana Garczyńskiego (25 marca 1833) ubolewa Mickiewicz, że emigranci po większej części zapominają o polskiej sprawie i kłócą się tylko o „retorykę polityki".

Jakoż w istocie ta retoryka nietylko rozwijała się przy ulicy *Taranne*, gdzie rozprawiano na słynnej mównicy, lub w hotelu *Vauban*, gdzie wielu Polaków zgromadzało się w porze objadowej, lecz szukała ona jeszcze szerszego pola — przy pomocy druku i papieru.

Dosyć bowiem pewiedzieć, że w roku 1833 wychodziło na emigracyi aż czternaście pism w rozmaitych językach, a prawie każde jakiś inny wyobrażało kierunek!!..

Na dowód, że nie piszemy tego bez podstawy, podajemy tu tytuły pism wówczas wydawanych:

1) *Pamiętnik emigracyi polskiej*, wydawany jeszcze od lipca 1832 r. przez Michała Podczaszyńskiego, którego głównym współpracownikiem był Maurycy Mochnacki.

2) *Pielgrzym polski*, wydawany od 4 listopada 1832 przez Eustachego Januszkiewicza z głównym współudziałem Mickiewicza, który umieszczał w nim swoje artykuły polityczne.

3) *Przyszłość*, pismo miesięczne, wydawane przez Adama Gurowskiego w Paryżu.

4) *Sybilla tułactwa polskiego*, wydawana w Paryżu przez Fr. Grzymałę.

5) *Fenix*, wydawany w Paryżu.

6) *Nowa Polska*, wydawana w Paryżu od września 1833 r. przez J. B. Ostrowskiego.

7) *Le Polonais. Journal des interêts de la Pologne*, wydawany przez Wł. Platera w Paryżu.

8) *Pismo Towarzystwa wzajemnego oświecenia*, wydawane w Besançon.

9) *Czas* wychodził w Mont de Marsan.

10) *La voix du peuple* — w Bruxelli.

11) *The polish Exile* — w Edymburgu wydawał Napoleon Żaba.

12) *Polish Record* — w Hull.

13) *Polonia* — w Londynie wydawana przez angielskich przyjaciół Polski.

14) *Polnische Miscellen* — wydawał Ksawery Bronikowski w Paryżu.

Wprawdzie niektóre z pism wymienionych pojawiły się dopiero w drugiej połowie 1833 roku, ale w każdym razie miał Mickiewicz zupełną słuszność, gdy w liście do Garczyńskiego (z kwietnia 1833 r. narzekał na „okropną pismienność“ emigracyi, dla której i druk *Wacława* nie mógł dość raźnie

postępować. Jedna tylko bowiem drukarnia Pinard drukowała wówczas po polsku, a i w niej autorowie nieustannie przesiadywali i prawie „wyrywali sobie prasy“.

To wszystko było tedy powodem, że poecie naszemu sprzykrzył się Paryż, co okazuje się wyraźnie ze słów pisanych w owym czasie do Garczyńskiego:

„Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku“..

I my jesteśmy tego samego zdania, tylko, że je wypowiemy stanowczo. Pożytek był niewątpliwy, bo chociaż poeta, z wyjątkiem chwilowego popierania sprawy sejmowej, nie brał wielkiego udziału w czynnościach emigracyi, ale już samo wydanie *Ksiąg Pielgrzymstwa*, dążących do pogodzenia różnych żywiołów, było czynem ważnym i bardzo pożytecznym, a tem godniejszym uznania, że autor, nie mając na celu żadnych materyalnych korzyści, pismo swe prawie całkowicie bezpłatnie porozdawał.

Może i sam poeta, pisząc przytoczone wyżej słowa, miał ten pożytek na myśli, bo wkrótce po nich wspomina w tym liście właśnie o księgach „Pielgrzymstwa“, dodając, że już dawno wyszły po niemiecku, a wychodzą po francusku i po angielsku.

W istocie też znanem już wtedy było tłómaczenie niemieckie: *Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilgerschaft, übersetzt von g. g. R. Deutschland* (Paryż) 1833. Równocześnie zaś i tłómaczenie angielskie: *The books and the pilgrimage of polish nation*, wydawał wtedy Lach Szyrma w Londynie 1833. Nakoniec hr. Karol de Montalembert, który uczył się języka polskiego od Bogdana Jańskiego, przełożył księgi te na język francuski.

Ale pomimo rozgłosu i sławy, którą poeta w ten sposób zyskiwał w bardzo szerokich kołach, nie czuł się on szczęśliwym w Paryżu. Myśl, że powinien zrobić jeszcze coś więcej, ażeby nie „spocząć w grobie z założonemi bezczynnie rękami“ widocznie odzywała się w jego duchu.

Tron Ludwika Filipa, oparty na bardzo niepewnej podstawie chwiał się co chwila. Co kilka tygodni przed oknami samego króla dawała się słyszeć *Marsylianka*, a budziły się rozruchy w gwardyi narodowej; na jej odgłos stawiano po przedmieściach barykady. Emigranci polscy z żywym udziałem śledzili tok tych ruchów; niektórzy zbroili się cichaczem, aby być w pogotowiu. Razu pewnego zaniesiono nawet Mickiewiczowi karabin z bagnetem, ale on podobno w zapał episyerów paryskich nie

dowierzał, i w rzeczy samej przekonał się wkrótce o trafności swojego przeczucia.

Natomiast zaś tem pilniejszą gdzieindziej zwracał uwagę. Od pewnego bowiem czasu zaczęły się i w Niemczech dążenia wolnomyślne coraz wyraźniej objawiać.

Jeszcze w grudniu r. 1832 odkryto w Kolonii rodzaj sprzysiężenia liberalnego, do którego i kilku Polaków miało należeć.

Nie długo potem, bo dnia 3 kwietnia 1833 roku usiłowano we Frankfurcie nad Menem ogłosić republikę, ale próba nie powiodła się dla braku silniejszego poparcia [1]), bo tylko około stu młodych ludzi, przeważnie studentów i rzemieślników, wzięło udział w zamachu.

Wiadomość o tych rozruchach zrobiła wrażenie wśród większej części emigracyi; nie przypuszczano bowiem, aby one tak prędko mogły być stłumione.

Jakoż ci sami, którzy dotąd byli tak „okropnie piśmienni“, z gotowością zabrali się do innego zajęcia.

Mickiewicz, który nawet niezgody emigracyi pragnął wytłómaczyć, tak ową chwilę skreślił w jednym z artykułów, drukowanych w *Pielgrzymie polskim*:

„...Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania ... Wszakże piśmiennictwo nie przeszkadza emigracyi jąć się do działania, ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy *rozłożyli* papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prasy, aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech: i Wiara podarłszy papier na ładunki, resztą masy drukarskiej wąs poczerniwszy, ruszyła tegoż wieczora w pole... A w kilka dni słychać, że jeden z autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce“...

„Wielu z naszych rachuje na rewolucyę ogólną europejską“, pisał 17 kwietnia 1833 Michał Podczaszyński do ojca Maurycego Mochnackiego [2]).

Między tymi, którzy na to czekali, był i Mickiewicz, bo oto, co pisał na wiadomość o ruchu w Niemczech:

„Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiej wiecie“.

---

[1]) Eduard Burchhardt: „Allgemeine Geschichte der neuesten Zeit“ Leipzig 1844. Tom IV, str. 512 i nast.

[2]) Pisma Maurycego Mochnackiego Tom I. Listy. Poznań 1863, str. 196.

Ale ważniejsze jeszcze są następujące słowa:

„Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie“.

Ale już po kilku dniach mylnem okazało się to przeczucie i kilkanaście strzałów we Frankfurcie wystarczyło, aby zniszczyć zupełnie nadzieje, połączone z objawionym ruchem w Niemczech nadreńskich.

Z tego powodu już 20 kwietnia 1833 pisał Mickiewicz do Odyńca o swoich spełzłych zamiarach zbliżenia się do Niemiec.

Ale zaledwie spełzły jedne, gdy zaraz pojawiły się drugie.

W jednym z artykułów politycznych pod tytułem *Niezgody emigracyi naszej*, powiedział dobrze Mickiewicz, że pielgrzymstwo polskie podobnem jest do mrowiska: „Różnych dróg próbują, są słowa jego, w różnych kierunkach snują się emigranci... Obóz emigrancki bez komendy dotąd: wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcaryi, wysyłają *eklererów* do Niemiec, a nawet tyraliery dotarli do Polski, inni zajrzeli do Portugalii, czy warto i tam punkt jaki obrać; mamy forpoczty i na wschodzie“.

Jakoż w istocie zupełną słuszność miał poeta, bo pomimo istniejącego komitetu, na którego czele stał Dwernicki, nie było przecież zgody i jednomyślności w działaniu emigracyi. I tak gdy Zaliwski z początkiem r. 1833 wybrał się ze swoją nieszczęśliwą wyprawą partyzancką do Polski, gdy zakład w Besançon wyruszył do Szwajcaryi, inni znowu zamierzali udać się do Portugalii i bić się za sprawę Don Pedra, wówczas byli i tacy, którzy według słów Mickiewicza na przestrzeni „od Kaukazu do Piramid“ szukali sprzymierzeńców.

Powodem zaś do tego były ówczesne wypadki na wschodzie, a zwłaszcza tocząca się tam wojna między baszą Egiptu Mehmedem Alim, a tureckim sułtanem Mahmudem.

Gdy bowiem Rossya stanęła po stronie Mahmuda i zaczęła go wspierać swojemi posiłkami, wtedy zdawało się niejednemu z emigrantów polskich, że należałoby łączyć się z Mehmedem Alim, aby w ten sposób chociaż tylko pośrednio walczyć przeciw Rossyi.

Myśl ta, chociaż dziś tak trudna do pojęcia, zajmowała między innemi i naszego poetę i to nawet jeszcze za jego pobytu w Dreźnie. Jeszcze bowiem 8 czerwca 1832 pisał do niego rzeźbiarz Dawid, iż słyszał od Leonarda Chodźki o zamierzonym

wyjeździe Mickiewicza do Egiptu. Jakoż od owej chwili śledził on pilnie bieg zawikłań wschodnich, a nawet w jednym z artykułów, drukowanych w *Pielgrzymie polskim* 12go kwieinia 1833 roku, rozbierał pytanie: „Co nam wróżą wypadki na wschodzie?“

Kto porówna artykuł ten z pismem Maurycego Mochnackiego *Stosunki gabinetu petersburskiego z baszą Egiptu*, ogłoszonem (1 kwietnia 1833) o tydzień wcześniej w *Pamiętniku emigracyi polskiej*, ten zrozumie, dlaczego w ówczesnem położeniu emigracyi sprawa ta zajmować mogła umysły wielu Polaków, budząc w jednych niepokój, w drugich znowu nadzieje.

Gdy bowiem Mochnacki podejrzywał Rossyę o porozumienie z Mehmedem Alim, Mickiewicz sądził przeciwnie, że na samym osobistym chararakterze baszy pokładaćby należało nadzieje, gdyby można było zbadać i poznać ten charakter.

Oto bowiem co pisał dnia 12 kwietnia 1833 roku:

„Jeden tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek wiadomy, którego działań nie podobna odgadnąć: Jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucyonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencyonalnym republikaninem. Jest on sobie po prostu Mahometaninem, Egipcyaninem i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum tak rzadki w Europie; dowiódł, że go miał dotąd.... Na samym więc charakterze indywidualnym Baszy, można osadzać nadzieje. Kto zna niech sądzi o tem“.

Ale niestety nikt podobno o tem dobrze wówczas sądzić nie zdołał, bo nikt nie znał dobrze owych egipskich stosunków.

Czy tedy Mickiewicz nie miał zamiaru poznać bliżej owych stosunków na wschodzie, aby się przekonać, czy nie możnaby znaleźć sprzymierzeńca dla sprawy polskiej, w tamtych stronach między Kaukazem a Piramidami?

Uczynił to, jak wiadomo, cokolwiek później jenerał Dembiński, ale że nasz poeta powziął tę myśl daleko wcześniej, to żadnemu nie ulega wątpieniu.

Tymczasem obrót wypadków na wschodzie odwiódł go od tej myśli, chociaż poeta nie porzucił jej jeszcze w zupełności. Okazuje się to wyraźnie z listu do Garczyńskiego pod datą 6 maja 1833 roku:

„Ja miałem projekta na wschód: powierzam *tibi soli* i Edwardowi, ale pokój z Ibrahimem podobno

mnie odejmie sposobność puszczenia się w tamte strony...“

Zwracamy uwagę czytelnika na to słowo „podobno“, a na poparcie naszego mniemania powołamy się jeszcze na własne słowa Mickiewicza, które tak wyborne dać mogą wyobrażenie o ruchach objawiających się wtedy wśród naszej emigracyi:

„Rodakom naszym, mieszkającym w kraju, dziwnoby było widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami, a często i nogami przebiegli.

W jednem z miasteczek francuskich taką słyszeliśmy rozmowę:

— A kolega skąd przybywa? zapytał Maciek obywatela Żmudzina.

— Z Ameryki, odpowiedział Żmudzin, zajrzałem tam; ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy, może *dostanę kilka* talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju *bić się* z Moskalem; a kolega gdzie rusza?

— Byłem u Don Pedra, odpowiedział drugi, ale sprawa jego nie warta funta prochu; tłuką się, kto, czy Pedro, czy Michał ma panować: co nas to obchodzi?

— Możeby, odezwał się inny, trzeba było z Mehmedem porozumieć się, a w każdym przypadku najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskalem biją...“

Wyborny to i prawdziwy obrazek ówczesnych kierunków i ruchów emigracyi, tylko że prócz niedość wyraźnie zaznaczonej w nim wyprawy Zaliwskiego, możnaby do niego jeszcze dwóch rozmawiających wprowadzić, z których jeden opowiadałby o Algierze i Beduinach, drugi zaś o Szwajcaryi i Badeńczykach.

Łatwo pojąć, że wobec tego wszystkiego poeta nasz nie mógł być widzem obojętnym, jak obojętnym nie był wtedy, gdy toczyła się sprawa sejmu polskiego.

W artykułach, wówczas w *Pielgrzymie* ogłoszonych, złożył dowód swojego prawie na każdy ruch emigracyi zapatrywania. A chociażbyśmy nie zawsze podzielali ich słuszność lub trafność polityczną, to zdumiewać nas musi wielka ich pobłażliwość. Dosyć bowiem powiedzieć, że Mickiewicz, daleki od potępieńczych swarów, wywołanych nieszczęśliwą wyprawą Zaliwskiego, napisał między innemi tak piękne słowo usprawiedliwienia:

„Komu nie udało się być bohaterem, niech przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenie drngich“.

X.

W jednym z listów, pisanych około tego czasu (roku 1833) do Stefana Garczyńskiego, ubolewa Mickiewicz nad tem, że chwilowe wypadki, które „pożerają“ wszystkich i jemu na części rozbijają duszę, którą dopiero w samotności trzeba sztukować i kleić...

Dodajmy do tego kłopoty finansowe, dziesięciodniową chorobę gardła a' prócz tego jeszcze nużącą pracę nad korektą pism Garczyńskiego, a w istocie zdumiewać się wypada, że wobec tego wszystkiego, miał jeszcze poeta dość czasu a raczej *dość ochoty* do dalszej pracy nad Panem Tadeuszem,

Rosło tedy dalej to „pieszczone dziecko“, od którego niestety poeta tak często odrywać musiał swą uwagę. Ale mimo to III pieśń skończoną była już w pierwszych dniach maja 1833 roku.

Sam poeta donosił o tem Garczyńskiemu i wówczas to z piersi jego wyrwało się także za pobytem w Dreźnie westchnienie.

„Skończyłem trzecią pieśń Tadeusza. Zanosi się na długą chryję dotąd dosyć dobrze udaje się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej ciszy!“

Ale otóż jeszcze jedna, choć prawda, że w porównaniu z tamtemi dość drobna przykrość.

Już bowiem drugi miesiąc mieszkał poeta w swem pomieszkaniu, podobnem do latarni, gdzie spodziewał się użyć natury i zieloności — a w istocie doznawał zimna i zbytecznych przeciągów z powodu słotnej i opóźnionej w tym roku wiosny.

Z tej przyczyny zapadał nieraz na gardło lub kaszel i dlatego zapragnął innego mieszkania, którego wyszukaniem zajęli się jego przyjaciele. Zanim to jednak nastąpiło wyruszył Mickiewicz do Bohdana Zaleskiego, mieszkającego w Sèvres niedaleko Paryża, gdzie zresztą przepędzał nieraz i dni kilka dla wypoczynku i jak sam mówił „dla chłypnienia“ wiejskiego powietrza.

Tymczasem Stefan Zan wyszukał nowe pomieszkanie przy ulicy *Saint-Nicolas-d'Antin 73,* które chociaż leżało nad stajniami, przecież od pierwszej chwili podobało się niezbyt wymagającemu poecie.

Jakoż sprowadziwszy się tutaj, zabrał się z dobrą otuchą do dalszej nad Panem Tadeuszem pracy.

Pomimo korekty utworów Garczyńskiego pisał za jednym zamachem po sto kilkadziesiąt wierszy dziennie, które prawie jeszcze niezaschłe odczytywał odwiedzającym go wieczorem przyjaciołom.

Nie było to wprawdzie grono zbyt liczne, ale za to złożone z tak sympatycznych dla niego towarzyszy, jak zwłaszcza Bohdan Zaleski, Ignacy Domejko, Stefan Zan, Stefan Witwicki, Antoni Górecki, Eustachy Januszkiewicz, Fryderyk Chopin, Jełowicki i kilku innych.

Wszyscy podziwiali piękność napisanych ustępów, a Mickiewicz rozochocony nietylko prosił, żeby mu jeszcze opowiadali ciekawe i charakterystyczne zdarzenia, lecz także zachęcał przyjaciół, aby przynosili mu luźne rapsody życia szlachty polskiej, któreby na pamiątkę miłych z nimi stosunków mógł wcielić do swego poematu.

I w rzeczy samej przyniósł wkrótce Stefan Witwicki kilkadziesiąt wierszy swojego pióra, które później doczekały się podobno w IV pieśni pomieszczenia.

Szybko tedy wzrastało *pieszczone dziecko* poety a już 23 Maja 1833 r. pisał on sam w liście do Odyńca:

„Robię dosyć wiele; oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w itwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc."

Praca ta sprawiała mu widocznie wielką przyjemność i przykuwała go do domu, który w ogólności niechętnie i tylko wtedy opuszczał, gdy z ukochanym Witwickim wybiegł czasem za miasto, aby według własnego wyrażenia — „wychodzić się z choroby", co w danym razie uważał za środek najskuteczniejszy.

Szło tedy wszystko jak najlepiej, bo nie brakło do pisania fantazyi i ochoty, gdy nagle otrzymał poeta bolesną dla siebie wiadomość.

Oto już w połowie maja 1833 roku zaczęła choroba Garczyńskiego bardzo zatrważający przybierać kierunek. Lekarze drezdeńscy zalecili mu wyjazd do Szwajcaryi, a mianowicie do

Bex nad jeziorem Genewskiem. — Gdy zaś chory poeta nie miał przy sobie nikogo z krewnych, mogących się nim w podróży zaopiekować, wtedy — jak prawdziwa siostra miłosierdzia, podjęła się tego nieoceniona pani Klaudyna Potocka.

Mickiewicz kochał Garczyńskiego jak brata, nie szczędził też pracy przy wydaniu jego poezyi, a kiedy autor *Wacława Dziejów* przepraszał go za trud z tego powodu, — wówczas zacny Adam tak mu odpisał:

„Korekta, wierz mi, że często robiła mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszem rozstaliśmy się w zgodzie... Ach jak dawno my z sobą nie dysputowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako oręże, ale jako różne prezenty dla kochanki!“

Łatwo tedy zrozumieć, jaką boleścią napełniło się serce Adama na wiadomość o groźnej chorobie takiego przyjaciela. Jakoż zupełnie szczere były słowa, które wówczas do Odyńca napisał:

„Odgadniesz, ile mię to boli. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia“...

Tymczasem o zdrowiu Garczyńskiego coraz więcej niepokojące dochodziły do Paryża wiadomości.

Mickiewicz z tego powodu już z końcem maja wyrywał się do Szwajcaryi, a tylko brak funduszów nie dozwalał mu wykonać tego zamiaru.

Wprawdzie niedawno przedtem otrzymał on od Jełowickiego 100 dukatów za tłómaczenie Giaura, ale pieniądze te rozeszły się zbyt szybko, tem bardziej, że poeta jeszcze przed ich odebraniem, zmuszony był zastawić szpilkę z brylantem, a prócz tego jeszcze i inne długi pozaciągać.

Na szczęście jednak otwarły się poecie widoki nowych funduszów.

Wiedziano bowiem już i w Polsce o tem że Mickiewicz pracuje nad nowem dziełem Równocześnie ze Lwowa Milikowski, a z Krakowa Bochenek zgłosili się do niego z zamiarem zakupienia rękopisma.

P. Bochenek przysłał już nawet weksel, Milikowski zaś oświadczył gotowość zapłacenia dwóch tysięcy franków.

Poeta, jakkolwiek potrzebujący pieniędzy, nie spieszył z zawieraniem układów. Wtem zdarzyło się, że właśnie wtedy spotkał Aleksandra Jełowickiego, czy też może poszedł umyślnie do niego, jako do nakładcy, który w każdym razie nieźle zapłacił za tłómaczenie Giaura. Nie wypadało go tedy pominąć, lub nie uwiadomić o propozycyach zkądinąd porobionych.

Jakoż poeta nie zawiódł się na Jełowickim, który wówczas tak się odezwać miał do niego:

— Skoro ci, panie Adamie, dają za twój poemat dwa tysiące franków, ja dam z przyjemnością i chlubą cztery tysiące. A więc szczęść Boże w pracy i pospieszaj ku końcowi

Niewątpliwie też zaraz wypłacił Jełowicki poecie, jeżeli nie całą, to przynajmniej jakąś część tej sumy, a tym sposobem zasilił na nowo jego fundusze i ułatwił mu podróż do Szwajcaryi, podjętą w celu zobaczenia i pielęgnowania niebezpiecznie chorego przyjaciela.

XI.

Rząd francuski, czuwający od pewnego czasu pilnie nad każdym wśród emigrantów ruchem, nieskorym był do wydawania im pasportów.

Z tego powodu miał i Mickiewicz niemało kłopotów, zanim nareszcie zdołał sobie pasport wyrobić.

Dopiero więc 4 lipca 1833 roku wyjechać mógł do Szwajcaryi, żegnany przez przyjaciół z żalem, ale i z dobrą otuchą, że tam odpocznie sobie po gorączkowej pracy, wśród której według świadectwa Bohd. Zaleskiego, „schnął i więdnął“ w Paryżu.

W chęci jak najszybszego połączenia się z ukochanym Garczyńskiem, obrał Mickiewicz drogę najkrótszą, omijając nawet Genewę, chociaż tam zostać mógł dawnych i wielce życzliwych mu przyjaciół. Płynąc jeziorem genewskiem wprost do Lozanny, spotkał się ku wielkiej swej radości z panią Klaudyną Potocką, która także pragnęła odwiedzić Stefana Garczyńskiego.

Przybywszy do Lozanny, chorował tu poeta „mocno“ przez noc całą, ale mimoto nie chciał się dla wypoczynku dłużej zatrzymać, lecz wśród ulewnego deszczu podążył do Bex, aby czem prędzej zobaczyć chorego przyjaciela.

Smutne i rozdzierające duszę było to spotkanie.

Sam Mickiewicz pisał jeszcze tegoż dnia do Domejki, że gdy patrzył na bladą twarz Stefana, wówczas „przewracało mu się w sercu".

Odtąd już nie odstępował dogorywającego suchotnika, czuwał przy nim nieustannie i tylko w czasie jego snu zasiadał do pisania listów, bo trudno mu było myśleć o dalszym ciągu Pana Tadeusza wśród odzywającego się co chwila kaszlu.

Ale w nieprzebranej szlachetności swojego serca myślał on przy łożu jednego, jeszcze o dwóch innych także bliskich jego sercu, którym wówczas pragnął dopomódz. Dowodzą tego listy pisane wówczas do brata Franciszka i do Odyńca, gdy bowiem tego pociesza wiadomością, że sprzedawszy nowy poemat za 4000 franków ma i dla niego zapas przynajmniej na rok wystarczający, to z drugiej strony obmyśla róweześnie, jakby Odyńcowi dopomódz korzystną sprzedażą jego nowych tłómaczeń Byrona i Moora.

Pani Klaudyna niedługo bawiła w Bex, a ona to według własnych słów Mickiewicza, jak anioł opiekuńczy utrzymywała duszę Stefana.

„Ta kobieta — pisał o niej wówczas do Domejki — godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarę w cnotę i w dobroć na ziemi. Zdaje się, że sama ma życia tylko na parę godzin, a przecież znajduje zawsze siły do służenia innym"...

Po jej wyjeździe został Mickiewicz już tylko sam ze swoim chorym przyjacielem. Pobyt w Bex nie służył Garczyńskiemu, zdawał mu się nawet szkodzić, bo znać nie dobrze obrane było przez lekarzy drezdeńskich miejsce, gdzie wówczas o serwatkach nikt nie słyszał i piersiowych chorych nie widywano.

Z tego powodu po kilkunastu dniach (t. j. w połowie lipca 1833) wywiózł go stamtąd Mickiewicz do Genewy dla poradzenia się tamtejszych lekarzy.

Były chwile, że Garczyński miał się „okropnie" według opisu samego Mickiewicza, a jeszcze na domiar złego niepokoił się bardzo przypuszczeniem, że po wyjeździe Adama, zaniechano w Paryżu dalszego druku jego utworów...

Biedny poeta!.. on tak pragnął oglądać je jeszcze przed śmiercią!

Z tego powodu napisał Mickiewicz natychmiast do Paryża, aby Domejko przysłał tomik pierwszy, a dopilnował druku na-

stępnego. gdyż, według słów owego listu da się tylko w ten sposób „kochane dziecko“ uspokoić

Tymczasem ów pierwszy tomik poezyi nie nadchodził, a kochane, chore dziecko niecierpliwiło się w wysokim stopniu. Mickiewicz znosił wszakże wszystko z prawdziwie ojcowską cierpliwością, której najlepszym dowodem jest list pisany wtedy do Ignacego Domejki.

„Jesteśmy od dwóch tygodni w Genewie, Stefan tak był słaby, że przez kilka godzin codzień patrzyliśmy na wszystkie symptomata konania. Możesz wystawić sobie moje położenie. Teraz lepiej znacznie, ale ja przynajmniej nie mam żadnej nadziei... Zmiłuj się, choćby tylko dla uspokojenia Stefana, każ wydrukować jego korekty, choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę, żeby pojąć, ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mnie robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia. Dowiedział się, że egzemplarze są w Dreźnie i jeden tu w Genewie. Stąd nowe żale i domysły; przyszlij nam tu co rychlej parę egzemplarzy. Oby się ta historya drukarska skończyła, z której miałem tyle biedy“.

Być może, że Garczyński na widok nadesłanych tymczasem poezyi odzyskał na jakiś czas siły, bo w istocie w następnych listach donosi Mickiewicz, że było kilka dni nieco lepszych, lub innym razem, że Stefan, choć zawsze słaby, nie jest przecież „tak gwałtownie cierpiący, jak wprzódy“.

Natomiast wszakże sam szlachetny opiekun czuł się coraz więcej osłabionym, nie sypiał, tracił apetyt, a na domiar złego cierpiał na ból zębów i kaszel...

Dla niego samego potrzeba więc było wypoczynku, gdy tymczasem lekarze wyprawiali Garczyńskiego na południe i radzili nie odwlekać wyjazdu.

Mickiewicz nie myślał jednak o sobie i 29 sierpnia 1833 powiózł chorego przyjaciela do Lyonu, a stamtąd Rodanem popłynął z nim do Avignonu.

Rzecz naturalna, że podróż z tak ciężko chorym musiała być powolną i już dla tej samej przyczyny znacznie kosztowniejszą, niż w zwyczajnych warunkach. Ale o tem wszystkiem własny list Mickiewicza, pisany do Domejki 7 września 1833 roku, najlepsze dać może wyobrażenie:

Avignon 7 września 1833 roku

Kochany Ignacy,

Przywiozłem Stefana z Genewy do Avignonu, bo go i doktorowie i przyjaciele coraz dalej wysyłają. Źle bardzo, bardzo z nami. Możesz wystawić sobie biedy podróży z chorym, którego na ręku z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju gdzie oberżyści, spojrzawszy mu w oczy i widząc w nim niewiele życia, przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy, nie wiem. Mamy jechać do Marsylii, a stamtąd do Włoch, zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory albo w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomiłbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrów. Pieniądze wszystkie co miałem, wydałem w podróży, pięć lieues na dzień i wkraju tak drogim jak Szwajcarya. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jej tu zwróciłem, póki mam swoje, cudzych nie chcę. Bądź zdrów; Adam.

Niespodzianie jednakże w tem ciężkiem i kłopotliwem położeniu poratował naszego poetę przybyły do Avignonu dawny przyjaciel Garczyńskiego Wielkopolanin Pągowski, który przynajmniej w części zastąpił go odtąd przy chorym. Garczyńskiego chwile już były policzone, często też przepowiadał on śmierć swoją, ale mimoto równie często cieszył się nadzieją, że odzyska zdrowie, byleby mógł do Włoch dojechać.

W tem przekonaniu pragnął gorąco dalszej podróży, dla której przedsięwzięcia trzeba się było starać znów o paszport osobny. Jakoż dla jego uspokojenia wyjechał Mickiewicz do Marsylii, aby jak pisze, starać się „niby o pasport do Włoch, bo jakże byłoby dowodzić choremu, że tej podróży przedsięwziąć nie jest w stanie". —

Ale niebawem doniósł mu Pągowski, będący tymczasem przy Garczyńskim, że chory już w wielkiem jest niebezpieczeństwie.

Trzeba więc było wracać czemprędzej do Avignonu, gdzie właśnie przybyła i pani Klaudyna Potocka.

Garczyńskiego zastał już poeta bardzo zmienionym, ale był jeszcze przytomny i cieszył się powrotem Mickiewicza. — Mówił wszakże niewiele i tylko z trudnością, prosząc o lekarstwo lub pomoc.

Mickiewicz, choć strudzony podróżą i bezsennością, nie odstępował od jego łoża; dopiero z trudem namówiony przez Pągowskiego, który chciał pozostać przy Stefanie, udał się na spoczynek do domu sąsiednego.

Tymczasem Garczyński odzywał się już coraz rzadziej, nad ranem około 5 prosił jeszcze o poprawienie pościeli, a gdy w pół godziny potem Pągowski, nie słyszał oddechu, zbliżył się do łoża chorego; zastał go już uspionego... snem wiecznym.

Było to 20 września 1833 roku.

Nie wiemy, czy w tej chwili uwiadomiono o tem Mickiewicza. ale w każdym razie dowiedział się o tem zbyt szybko, aby zapłakać nad stratą drogiego przyjaciela, a równocześnie zająć się oddaniem mu ostatniej posługi. —

Po pogrzebie Garczyńskiego czuł nasz poeta potrzebę oderwania się od ciężkiego smutku i dlatego pisał do *Domejki:*

„Dziś ruszę z Avignonu do Nimes dla *przejażdżki*, stamtąd wrócę jeszcze; pokończywszy interesa, puszczę się do Lyonu. — Z Lyonu wrócę do was... J e s t e m p o d o b n y t e r a z d o F r a n c u z a, w r a c a j ą c e g o z 1812 r.. z d e m o r a l i z o w a n y, s ł a b y, o b d a r t u s z u p e ł n y, b e z b u t ó w p r a w i e. O n i c z e m m y ś l e ć d o t ą d n i e m o g ę, a l e z c z a s e m w y p o c z n ę i z d r o w i e, m a m n a d z i e j ę, ż e w r ó c i. P ą g o w s k i p o t y g o d n iu s t r a c i ł a p e t y t i s e n, a j a b y ł e m d w a m i e s i ą c e w t a k i e m p o ł o ż e n i u“...

Z jakiem zaś poświęceniem pielęgnował wielki poeta przez cały ten czas swego chorego przyjaciela, tego dowodzą najlepiej piękne słowa pani Klaudyny Potockiej.

Niechaj one zatem zamkną ten rozdział i powiedzą, jakim nasz poeta umiał być przyjacielem.

Oto co w liście do Odyńca pisała ta, którą tak sprawiedliwie nazwano — aniołem miłosierdzia i poświęcenia:

„Ó s m e g o l i p c a p r z y b y ł M i c k i e w i c z d o B e x D z i e ń i n o c S t e f a n a n i e o d s t ę p u j e. D u s z ę j e g o w g e n i u s z u p r z e c z u ł a m! a z p o d z i w i e n i e m, z e ł z a m i n a n i e g o p a t r z ę; w y ż s z y j e s t o d n a s w s z y s t k i c h s e r c e m, c n o t ą, d u s z ą, j a k j e s t g e n i u s z e m n a j w y ż s z y m z w y b r a n y c h!“

XII.

Po kilkudniowej do Nimes wycieczce powrócił Mickiewicz do Avignonu, aby tam dopilnować postawienia pomnika Garczyńskiemu, który tymczasem kazał przygotować wraz z ułożonym przez siebie dziwnie pięknym napisem. [1])

Załatwiwszy zaś tę sprawę, pojechał do Lyonu, gdzie spotkał się z pisarzem francuskim Wiktorem Pavie, znajomym swym jeszcze z pobytu w Weimarze. Wkrótce jednakże jeszcze milsze czekało go spotkanie. — Właśnie bowiem w owym czasie przybył tam z Paryża zacny Bohdan Zaleski, który zaniepokoił się wielce wiadomościami o zdrowiu Mickiewicza i dlatego pospieszył czem prędzej, aby się nim zaopiekować i przywieść go na dawne mieszkanie przy ulicy *St. Nicolas d'Antin*, które na jego własne życzenie zamówił był Domejko.

Na szczęście niedługo szukał Zaleski swojego przyjaciela. Przechodząc bowiem koło jakiegoś hotelu, spostrzegł go w oknie, czytającego jakiś papier. — Wbiegł tedy z radością do pokoju i zastał Mickiewicza, jak sam mówi „zacietrzewionego“ nad *Panem Tadeuszem.*

Wkrótce zapadła uchwała, aby natychmiast jechać do Paryża: W istocie też jeszcze tego samego wieczora (ostatniego września?) opuścili Lyon obaj poeci.

Mickiewicz wprost z powozu pocztowego (dyliżansu) poszedł na dawniejsze swe mieszkanie, w którem pomimo wielkiego osłabienia spodziewał się szybko wstąpić na tor przerwanej nad *Tadeuszem* pracy.

Przyjaciele paryscy powitali go z radością, ale od jednego z nich dowiedział się poeta, że Hieronim Kajsiewicz i Leonard Rettel, którzy wówczas mieszkali w Angers, żyją w niedostatku i jedzą tylko chleb i marony.

Cóż robi ten, który jak sam pisał, powracał „prawie bez butów do Paryża?“ Oto z pieniędzy otrzymanych za *Pana Tadeusza*, których część zapewne była jeszcze u Jełowickiego, posyła natychmiast do Angers wraz z listem zawierającym te słowa:

„Jestem teraz w porównaniu z wami Krezusem. Posyłam wam pożyczki franków 100, które oddacie, kiedy będziecie w lep-

[1]) Napis ten znaleziony w pośmiertnych papierach Mickiewicza podano w I tomie jego „Korespondencyi“.

szych interesach. Ma się rozumieć, że czekać mogę długo. Przybyłem tu wczoraj z południowej Francyi. Jeślibyście byli w ciężkiej i nagłej potrzebie, proszę bardzo, abyś do mnie zawsze napisał“.

W kilka dni potem, jakby na stwierdzenie starej prawdy, że Bóg nagradza każdy dobry uczynek, odzyskał Mickiewicz zdrowie i z dobrą utuchą zabrał się do ulubionej pracy. Szła mu zaś ona dosyć raźno, skoro już po upływie kilku tygodni (13 listopada 1833) pisać mógł w liście do Odyńca:

„Przybyłem do Paryża z chorobą, która mi przez kilka miesięcy dokucza, chodząc po zębach, głowie, piersiach. Zamknąłem się i po trzech dniach kuracyi wypędziłem wszystko złe. Jestem znów zdrów i świeży. W z i ą ł e m s i ę d o r o b o t y, w y c h o d z ę r z a d k o, p i s z ę a p i s z ę. P i ą t ą p i e ś ń T a d e u s z a s k o ń c z y ł e m, t r z y j e s z c z e z o s t a j e“...

Widocznie wtedy nie spodziewał się jeszcze Mickiewicz, że poemat jego urośnie aż do dwunastu pieśni. Nie ustawał jednak w pracy, nie bywał prawie nigdzie, nie pisywał nawet do, *Pielgrzyma Polskiego*, którego całkowitą redakcyę z powodu chwilowego uwięzienia Januszkiewicza objął był Bogdan Jański.[1])

W ruchach emigracyi nie brał także udziału i zapewne z niemałem zdziwieniem dowiedział się o tem, że przy wyborach nowego komitetu emigracyjnego, dokonanego w pierwszych dniach listopada 1833 r. otrzymał 1160 głosów na 2627 głosujących. (*Pielgrzym Polski* z 21 listopada 1833).

W kilka tygodni potem spotkało naszego poetę niespodziewana i prawdziwa przyjemność, bo była nią wizyta starego Ursyna Niemcewicza.

Sędziwy autor *Spiewów historycznych* przybył w połowie listopada 1833 do Paryża, w powrocie z Londynu, a składając wizyty licznym swoim znajomym, zapragnął być także u Mickiewicza, tem bardziej, że od chwili pierwszego poznania się z nim w Dreźnie (jeszcze w sierpniu 1831 roku), powziął dla niego szacunek i prawdziwą sympatyę. Później zaś po przeczytaniu III części *Dziadów*, którą mu od samego autora przywiózł do Londynu ks. Adam Czartoryski, był już Niemcewicz najszczerszym wielbicielem geniuszu naszego poety. Dowodzą zaś tego i listy jego

---

[1]) Wiadomość o tem podaje dziewiętnasty półarkusz Pielgrzyma. Pielgrzym niedługo potem, bo już w grudniu 1833 przestał wychodzić. Patrz ostatni trzydziesty drugi półarkusz.

zamieszczone w III tomie „korespondencyi Mickiewicza“ i notatki w *Pamiętnikach* zapisane i wreszcie zapał, z jakim się staruszek zabrał do przetłómaczenia *Dziadów* na język angielski, choć mimo usilnych starań daremnie w Anglii szukał na to nakładcy.

Jenerał Pac zaprowadził go w tydzień po przyjeździe do Paryża (t. j. 23 listopada 1833), do Mickiewicza, który widocznie i teraz sympatyczne na starym poecie zrobił wrażenie, skoro tego samego dnia następujące słowa zapisał o nim w swym dzienniku:

„Zastałem go chorego w najciaśniejszej i najbrudniejszej ulicy Paryża St. Nicolas Nr. 73. — Chudy, wybladły, ze znaczącą twarzą i żywemi oczyma; w rozmowie maluje się taż sama żywość; zawsze pracuje“.

Gdyby nie *Pamiętniki* Niemcewicza, to o tej wizycie nie wiedzielibyśmy wcale, bo poeta nasz w żadnym liście nie wspomniał o tem ani słówkiem!.. A przecież ani rodzony brat Franciszek, ani Odyniec, ani Kajsiewicz, do których wówczas pisywał tak często, nie wzięliby mu tego za próżność lub przechwałkę. Jakże szeroko i szczegółowo byłby rzecz taką opisywał kto inny...

W tym samym czasie, mimo najmniejszego ze strony naszego poety starania, spotkał go jeszcze jeden zaszczyt a wraz z nim niestety i nieprzyjemność ze strony emigracyi.

Oto istniejące już od lat kilku francuskie Towarzystwo cywilizacyi powzięło zamiar utworzenia ze składek wielkiego muzeumu i ofiarowania go Polsce. Wyznaczono na ten cel komisyę, do której należeli jenerał Lafayette, deputowany Delaborde, Jullien de Paris, i kilku innych Francuzów, z Polaków zaś wezwano jenerała Dwernickiego i Mickiewicza a to głównie, aby zaciągać od nich potrzebnych do tego wskazówek.

Wiadomość o tem wszystkiem podał *Pielgrzym Polski* z dnia 28 listopada 1833 roku, z listów zaś naszego poety dowiadujemy się o poruszeniu, jakie sprawa ta wywołała wśród emigracyi.

Oto co pisał do Kajsiewicza [1]) „Co się dzieje w emigracyi, lepiej zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób, mających stosunki z publicznem życiem; słychać tylko, że się cią-

[1]) Data z października podana przy tem liście w Korespondencyi jest podobno mylną, skoro rzecz sama zaszła dopiero w listopadzie. List zatem może był pisany w grudniu.

gle kłócą. Muszę wam donieść jedną anegdotę. Jest tu towarzystwo jakieś Cywilizacyi, które powzięło zamiar założyć Polaków bibliotekę: pisze więc appel — używają mnie dla podania noty o zabranych przez Moskalów z Polski bibliotekach, klepię tę notę, wlekę się z nią po błocie, wracam na herbatę. Nazajutrz ruch między bracią paryską, o intrygach między komitetem a Towarzystwem Pomocy Naukowej, podobno kwasy; różni różnych oskarzają o akaparowanie i eksploatowanie biblioteki, której jeszcze nie ma i Bóg wie, czy będzie! Widzicie tedy, iż tu wszystko po dawnemu".

I nie dziwimy się zaiste, że poeta nie chciał się już mięszać do tego hałaśliwego chóru, zwłaszcza że dawniejsze jego usiłowania, dążące do zaprowadzenia w nim zgody i harmonii, pozostały bez skutku

Prócz tego i zdrowie jego potrzebowało spokoju i wzmocnienia, jak się okazuje z innego ustępu przytoczonego właśnie listu:

„Ja byłem chory długo, leczyłem się, teraz znowu czuję się dobrze i wracam do dawnego sposobu życia. Siedzę w domu jak ćwiek i piszę; wieczór herbata i gawędka... *Tadeusz* teraz zaczyna postępować, jestem na szóstej pieśni; do końca jeszcze daleko"...

I w rzeczy samej szybko posuwała się praca i przybierała coraz wyraźniej zarysy prawdziwej epopei. Stąd i rozmiary jej rozszerzyły się po nad plan, pierwotnie tylko na ośm pieśni zakreślony. Ile ich miało być ostatecznie, może sam poeta teraz jeszcze dokładnie nie wiedział, przeczuwać tylko mógł, że „do końca jeszcze daleko".

Tymczasem jednak pisał a pisał, przesiadując w domu po całych dniach, zwłaszcza, że zimowa pora nie zachęcała go teraz do wycieczek. Wieczorami zaś gromadziło się u niego kółko najserdeczniejszych znajomych, do których należeli: Bohdan Zaleski, Ignacy Domejko, Stefan Witwicki, Bogdan Jański, Stefan Zan, bracia Jełowiccy, i kilku innych.

Poeta odczytywał im świeżo napisane ustępy, które ich unosiły i zachwycały tak dalece, że według świadectwa Bohdana Zaleskiego zapominali oni wówczas o biedach i troskach tułactwa i tęsknocie za krajem ojczystym, który tak żywo opisany widzieli w Panu Tadeuszu:

w tem centrum Polszczyzny,
Gdzie się człowiek napije, nadysze ojczyzny...

A jakże wielkie było chwil owych wrażenie, jak pamiętny ich urok, gdy jeszcze po kilkudziesięciu latach (bo w r. 1874) tak żywo opisał je naoczny świadek Bohdan Zaleski!

Zaiste zrobiliśmy krzywdę czytelnikom naszym, gdybyśmy opisu tego na tem miejscu nie powtórzyli, tem więcej, że dodaje on jeszcze jeden rys do pięknego charakteru zarówno Mickiewicza, jak Zaleskiego. Oto własne słowa czcigodnego spiewaka Ukrainy:

„Błogie wieczory zimowe u Adama w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, biało-ruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku. Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako na wskróś. W uroczystszych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii ich, wedle świętego Dyonizego areopagity, jednem słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennem obejściu się z nami był na podziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński, tak umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać boje i bole wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosiłem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał: *Haeret lateri laetalis arundo.* Otóż zabliźnił tę ranę moją czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień, odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę“.

Ale jest jeszcze inny i to bardzo wymowny dowód tego dobroczynnego wpływu, jaki w owym czasie wywierał Mickiewicz na swoich bliższych i dalszych znajomych. Mamy tu zwłaszcza na myśli list jego, pisany 16 grudnia 1833 roku do Hieronima Kajsiewicza i Leonarda Rettla, mieszkających naówczas w Angers.

Kto tedy chce zrozumieć, jakie przeczyste tony anielskiej słodyczy, dobroci i miłości grały wówczas w duszy wielkiego poety i zlewały się w najpiękniejszą harmoniją, ten niechaj list ten przeczyta i głęboko rozważy:

Moi mili przyjaciele.

Do obydwu razem piszę, bo obydwa razem mieszkacie w mojem sercu. Listy wasze odebrałem chory obłożnie; długo,

prawie ciągle cierpiałem, teraz mię kaszel opuszcza, zaczynam wierzyć, że przyjdę do zdrowia. Dla tych cierpień nie pisałem do was, chociaż często myślę o was i byłem wyzwany do pisania. Znalazłem w tem wezwaniu wielką pociechę i nagrodę i zachęcenie. Nie nazywajcie mię proszę nauczycielem; jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałości bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcież się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i kościołowi, a dla bliźnich, miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby obszyć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknią, nic więcej od was nie żądam Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apellowi, ale Chrystusowi. Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle. Słusznie powiedziano, *(de Jmit. Christi) homo mendax* i dalej: *homines sumus, et nihil aliud quam homines fragiles, etiamsi angeli putamur ab aliis...* Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszem, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane, przesadzone; poznacie po tem słowo prawdy, że pada cicho i leży długo *(sine strepitu discussionum et argumentorum)* a potem wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Göthe powiedział. Was ist am heiligsten? Das, was die Menschen verbindet. Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć. Więc kule wymyślili i zrobili ludzie, ale ziarna zboża dotąd nie umieją zrobić, tylko je przechowują i sieją. Nie jestem tedy nauczycielem. Przyjdą na was może chwile, że będziecie gniewać się na mnie i na słowo; chwile które wyraził Garczyński

„... na słowo,
„Które jak miecz na włosku wisi nam nad głową“.

Nieraz kręcim głowami. chcielibyśmy nie widzieć, a przecież coś woła na nas, jak ów głos na Pawła świętego „Pawle próżno chcesz przeciw ościeniom (prawdzie) wierzgać“. Każdy z nas nieraz wierzgnie i drugich zrani; bo póki człowiek żyje póty trwa walka, różne myśli, różne uczucia przewiewają głowę i serce.

Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dnin

kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwodzi was od tentencyi, od walki; owszem, im żołnierz czujniejszy i tęższy, tem częściej wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów, tchórzów zostawia w obozie; ale oni prędzej od mężnych giną. Ciężka to jest walka życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej! rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami. Człowiek może przyjść do tej strasznej potęgi, że ledwie okiem rzuci na błyskotkę, na twarz piękną, znajdzie przed sobą; cisnąć się będzie świat do niego przez drzwi zamknięte. — Ludzie sławni u ludzi, są to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tem łatwiej i niżej spaść może

Napisano jest: „Kiedy wypędzisz ducha nieczystego tedy on duch, widząc dom wyczyszczony i wymieciony, błąka się po miejscach pustych i przyzywa siedm duchów w pomoc, i uderzają znowu na człowieka, a wtenczas czyny późniejsze owego człowieka bywają gorsze od pierwszych . Ale w tej walce są chwile, których czas skończony, ziemski, dać i zmierzyć nie może. Piszę to wam, bo wiem waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa, zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek wewnątrz bezwładny, upada. Ludzie wewnętrzni, często jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla; patrzą w niebo, ruszają się mało ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały ich krzyk jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. — Tylko nie myślcie, że to pisząc, mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła. — Największą we wszystkiem pomocą są *(de Imit. Christi)*: *Ewangelium et Corpus Christi*".

I zaiste, jeżeli kto, to Mickiewicz mógł pisać, że „od walki wewnątrz i od zwycięztwa zależy siła zewnętrzna". Ten bowiem, co tę walkę z sobą samym stoczył, co taką pogodę miał w swej duszy, miał i tę siłę twórczości,

która teraz może najświetniej występowała na zewnątrz — w jego największem dziele — w *Panu Tadeuszu!* Stało się to zaś z zadziwiającą szybkością, że poemat, który w grudniu (?) 1833 był dopiero na VI pieśni, — w połowie lutego 1834 już był skończony!

Zdumiewać to może tem bardziej, że poeta w tym czasie nie zupełnie był wolnym od rozmaitych kłopotów. Zawsze bowiem niepokoił go niepewny los rodzonego brata Franciszka, a prócz tego i cioteczny brat jego Łucyan Szypułkowski, który wraz z innymi wówczas z Prus wysłanymi Polakami przybył do Havre w styczniu 1834, potrzebował teraz jego materyalnej pomocy.

Ale i zdrowie poety nie było wówczas w najlepszym stanie, jak o tem świadczy następujący, a dla nas niezmiernie ważny list, pisany do Odyńca w lutym 1834 roku:

„Od czasu, jakem pisał do Ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksye i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem; odtąd ciągle mi lepiej i wróciłem do pracy. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniej, a im mniej ich widzę, tem lepiej mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warto czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym *Tadeusza* zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie...“

List ten niestety nie oznaczony jest dniem, w którym był napisany, ale w tej mierze przychodzi nam w pomoc opowiadanie Bohdana Zaleskiego.

Miało to być w połowie lutego 1834 roku, gdy w pomieszkaniu Mickiewicza zebrało się pod wieczór kilku przyjaciół.

Idąc za wskazówką listów poety, wymieniających ludzi, z którymi żył naówczas, domyślać się możemy, że byli to Domejko, Stefan Zan, Antoni Górecki i Bohdan Zaleski.

Grono to zgromadziło się w pierwszym pokoju i gwarzyło po cichu, nie chcąc przeszkadzać gospodarzowi domu, który tymczasem szybko pisał w drugim pokoju.

— Chwała Bogu! — zawołał naraz Mickiewicz — w tej chwili podpisałem pod *Panem Tadeuszem* wielkie *Finis*!

Trzykrotne *vivat*! i żywe oklaski odezwały się w gronie przyjaciół, z których każdy cisnął się do autora, aby go serdecznie uścisnąć i szczęśliwego powinszować dokończenia.

Tego samego wieczoru zapadło zapewne pastanowienie, aby nazajutrz w najbliższym kościele *Saint-Louis-d'Antin* wysłuchać najpierw mszy św., a potem zaprosić poetę na obiad w *Palais Royal.*

Jakoż w istocie tak się stało, a przy dostatniej, choć nie wykwintnej uczcie, spełniono serdeczny toast na cześć kochanego poety i jego najnowszego dzieła.

Jeszcze i na drugi dzień odbywały się takie same gody, poczem Mickiewicz zaprosił swoich przyjaciół, aby odtąd zgromadzili się wcześniej w jego pomieszkaniu, a to dlatego, że, jak mówił, odbyć się miała jeszcze ceremonia imienin i chrzcin *Pana Tadeusza.*

Odnosiło się to zwłaszcza do nazwisk osób i miejscowości, które poeta gdzieniegdzie zastąpić chciał zmyślonemi w miejscu rzeczywistych, znajdujących się w jego tekscie pierwotnym. W sprawie tej najbardziej pomocnym był mu Ignacy Domejko, tem więcej, że i on także pochodził z powiatu nowogrodzkiego.

Ale nie dosyć na tem; poeta pragnął poddać swój utwór pod sąd swoich przyjaciół, chciał go im raz jeszcze odczytać, prosząc ich o wskazanie tego, coby pod względem formy, ducha, lub treści wymagało jeszcze jakiejkolwiek poprawy.

Przyjaciele wymawiali się od tego, ale w końcu na usilne prośby autora, nie mogli mu tego odmówić.

Rozpoczęło się tedy odczytywanie księgi za księgą, co czynił zwykle sam poeta, chyba, że zbytecznie znużony, posuwał rękopism ku Witwickiemu lub Zaleskiemu.

Z razu rzadko kiedy dawały się słyszeć uwagi, które poeta przyjmował z najlepszem sercem i nieocenioną skromnością, zaznaczając miejsca wskazane do późniejszego przerobienia.

Niekiedy sam całe ustępy w tej chwili przekreślał, a na uwagi przyjaciół, którzy się za ich zatrzymaniem oświadczali — odpowiadał z uśmiechem:

— Nic nie szkodzi, wierszu morzony, jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej...

Według świadectwa Zaleskiego podobno najwięcej wykreślań było w miejscach, gdzie występuje Telimena. Szczególniej zaś Stefan Witwicki powstawać miał przeciw roli, jaką ona odgrywa w poemacie.

Mickiewicz przyznawał mu częto słuszność, wykreślał niektóre miejsca natychmiast, a między innemi zatarł jeden cały ustęp i to doraźnie... palcem, umoczonym w atramencie.

Innym znowu razem przy opisie zaścianku zrobił mu jeden z przyjaciół uwagę, że niektóre miejsca, jak mowa Buchmana i kłótnie szlachty — zniżają cokolwiek ton poematu:

— Wiem ja mój drogi, czego ty chcesz, — odezwał się wtedy Mickiewicz — ale nietylko w tych miejscach, które wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzeba podnieść nastrój o jakie pół tonu. To na prędce nie da się zrobić, klamka już zapadła. Po dziś dzień huczy mi w uszach wasz Taranne. Poprawię się — da Bóg w innej powieści, bodaj w synu *Pana Tadeusza*, a najprawdopodobniej w dalszych częściach *Dziadów*.

W ten sposób, zapewne po upływie niewielu dni, przeczytał poeta cały poemat, a na pamiątkę owych wieczorów napisał z taką serdeczną prostotą i skromnością następujące we „wstępie do *Pana Tadeusza*“ słowa:

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie:
Jak bajeczne żórawie na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną,
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił....

Już tedy gotowe było dzieło, ale pozostawało jeszcze mnóstwo pracy w przepisywaniu, a wreszcie nudniejsze jeszcze przeglądanie korekty, która, chociaż według umowy z wydawcą Jełowickim, powierzoną być miała Bogdanowi Jańskiemu, wymagała przecież zawsze ostatniego przez samego autora przejrzenia.

Wiadomość o ukończeniu *Pana Tadeusza* nie mogła pozostać tylko w szczupłem kółku codziennych gości Mickiewicza. Wkrótce dowiedziano się o tem i w szerszych kołach emigracyi i zapewne wielu pragnęło czytać nowy utwór poety, którego dawniejsze prace tłómaczone już były na kilka języków europejskich.

Być tedy może, że i Niemcewicz zapragnął coś z *Tadeusza* poznać i sam prosił o to autora, albo też, że Mickiewicz chciał słyszeć zdanie tak wytrawnego weterana pióra i dlatego oświadczył się z gotowością odczytania mu niektórych ustępów.

W każdym jednakże razie ucieszony był z tego staruszek i w tym celu czemprędzej zaprosił do siebie księcia Adama Czartoryskiego, jenerałów Paca i Kniaziewicza, oraz pułkownika Władysława hr. Zamoyskiego.

Mickiewicz rozpoczął czytanie, ciekawy zapewne wrażenia, jakie utwór jego zrobi na ludziach starszych, a do tego tak wytrawnych znawcach poezyi, jakim był bezsprzecznie Niemcewicz.

Ale, jak widać, wrażenie to było niepospolite, skoro sędziwy autor *Śpiewów historycznych* zapisał 15go marca r. 1834 w swym dzienniku, że wszyscy z rozkoszą słuchali opisu scen, które nie bez rozrzewnienia, a czasem uśmiechu przenosiły ich w strony rodzinne.

Otrzymawszy zatem tak świetną od młodych i starszych aprobatę, zebrał się poeta nasz z tem lepszą otuchą do druku swojego dzieła, a dla większej ku temu dogodności przeniósł się nawet na ulicę *de Seine-Saint-Germain* do hotelu *de France*, w którym już mieszkał Stefan Zan, a co ważniejsza jeszcze główny korektor *Tadeusza*, t. j. Bogdan Jański.

Jakoż w istocie szybko druk postępował, skoro już 19go kwietnia pisał autor w liście do Odyńca.

„Pierwszy tom *Tadeusza* wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy, aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korrekty niejakie *contre-coup* przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą; ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko... Chciałbym zacząć jaką prozaiczną pracę ciągłą, dla zajęcia myśli“.

Życzliwi przyjaciele ubolewali nad tem usposobieniem poety, które nie uszło ich uwagi, i obmyślali skuteczny na to środek. W istocie zdołali go wreszcie nakłonić do wyjazdu do Sèvres na willegiaturę, niedaleką od Paryża, gdzie wówczas mieszkało dosyć rodaków, a między tymi i Bohdan Zaleski.

Mickiewicz, chociaż przybył tam rozpogodzony i przez czas pewien w towarzystwie Zaleskiego częste i dalekie odbywał wycieczki, nosząc w kieszeniach korekty drukarskie, które zwykle leżąc na murawie przeglądał i ołówkiem poprawiał, przecież wkrótce popadł znowu w smutek i zaczął się odosabniać od ludzi.

Nieraz zamykał się po dniach całych w swem pomieszkaniu (na pagórku ku Bellevue), a rzadko kiedy wychodził jak dawniej na przechadzkę. Nikt nie wiedział wówczas przyczyn tego usposobienia poety, gdy razu pewnego Zaleski zagadnął go niespodziewanie.

— Nieprawdaż Adamie, rozbierają ciebie *Dziady*?

Mickiewicz uścisnął mu rękę i skinął głową, potakująco.

W istocie bowiem zabierał się wówczas do pisania dalszych części *Dziadów*, których go jeszcze przed dokończeniem *Tadeusza* „duch porywał“, gdyż z nich chciał, jak sam mówi „zrobić jedyne dzieło warte czytania“.

Praca nad tym utworem może nawet sprawiała mu ulgę w owem smutnem usposobieniu.

Równocześnie wszakże odbywała się w jego duszy walka wewnętrzna, do której zrozumienia posłużyć mogą słowa, pisane niedługo potem do Hieronima Kaysiewicza:

.... „Miesiące wiosenne przeszły mi bardzo smutnie. Cierpiałem splin i miałem często osobistych bied niemało... Postanowiłem był tego roku zdecydować ostatecznie, czy mam się żenić, czy na zawsze bezżennym pozostać. Obrałem łatwiejsze, bo do trudniejszego nie czułem w sobie dosyć siły“.

I oto wraz z tem postanowieniem rozpogodził się duch poety. Nie stronił już teraz od ludzi, lecz owszem szukał ich towarzystwa, znalazłszy takie, jak lubił, bywał rozmownym i ożywionym.

W owym też czasie zrobił wycieczkę do Montmorency, gdzie prócz Stefana Witwickiego mieszkał Niemcewicz i Knaziewicz. W miłem ich towarzystwie przepędził nawet dni kilka (od 7—11 czerwca 1834 r.), zapraszany to do Niemcewicza na herbatę, to do Kniaziewicza na obiad.

Obaj staruszkowie polubili go teraz jeszcze więcej, a Niemcewicz nie zaniedbał zapisać w swym dzienniku, „że rozmowa z nim interesująca, bo wiele widział, uważał i dobrze opowiada“.

Ożywił się zatem poeta, pozbył się splinu swego i prawie odmłodniał według świadectwa Bohdana Zaleskiego, a to wszystko podobno pod wpływem owego postanowienia, które niebawem miało się zamienić w rzeczywistość.

Dr. Teofil Ziemba.